Rusofobia czy serwilizm wobec USA?

Fobia to stany lęku u neuropatów – najprostsza definicja, jaką znalazłem. Czy wszystkie osoby publiczne, które przy każdej okazji straszą Rosją są neuropatami? Oczywiście, że nie.

Nazywanie ich rusofobami jest nieprecyzyjne, ale dla wygody w mowie potocznej się przyjęło. Ci ludzie z dwóch podstawowych powodów grają swoją rolę. Czerpią z tego osobiste korzyści i utrzymują w strachu lud, by łatwo nim rządzić. Lud który z punktu widzenia psychologii i psychiatrii, w znakomitej większości, żadnych fobii nie posiada.

Przeciwko Europie

Jednak patrząc na rzecz socjologicznie, duża część Polaków, na przekór faktom, jest przekonana, że Rosja stanowi dla nas jakieś zagrożenie. Ponad trzydzieści lat tresury przez elity wywodzące się kręgu doradców opozycji lat 1980. przyniosło efekty. Ówcześni doradcy, bo nie robotnicy, którzy wystrajkowali im dobrobyt, w dużej części żyli wtedy za pieniądze płynące z Zachodu, głównie z USA -zatem dziś dla zachodnich ośrodków władzy są sprawdzonymi współpracownikami. W dobie Internetu życiorysy tych ludzi są powszechnie dostępne. Kto, gdzie i kiedy był na zagranicznym stypendium, gdzie pracuje dziś, kto finansuje „jego firmę” itp. Utrzymywanie Polaków we wrogości do Rosji i do Niemiec jest w interesie USA. *„Rosja zintegrowana z Europą mogłaby stworzyć*

taką potęgę: jej ludność, potencjał przemysłowy i bogactwa naturalne co najmniej dorównywałyby amerykańskim, a najprawdopodobniej nawet je przewyższyły” -kilkanaście lat temu pisał **George Friedman** (amerykański politolog, doradca wielu agend rządowych USA), który zdawał sobie sprawę z występujących w Polsce nastrojów antyrosyjskich i antyniemieckich. Dlatego proponował podsycanie tych historycznych lęków, by powstrzymać Polskę od silnej integracji z Rosją i z Niemcami, a w konsekwencji nie dopuścić do stworzenia euroazjatyckiego konkurenta dla USA.

Klan od polityki wschodniej

Styropianowi doradcy „S” i ich młodzi wychowankowie, wbrew polskiemu i europejskiemu interesowi, świetnie realizują te zadania. Jedni judzą przeciw Rosji, drudzy przeciw Niemcom, a jeszcze inni przeciw jednym i drugim. Najważniejsze, że Wuj Sam jest zadowolony. Ci najbardziej zasłużeni i najsprytniejsi potrafią ustawić się rodzinnie. **Agnieszka Romaszewska-Guzy** jako dyrektorka Biełsatu od lat pilnuje, by Polska nie miała normalnych stosunków z Białorusią i z Rosją. Orędowniczka likwidacji Rzeczpospolitej Polskiej, na rzecz stworzenia państwa potworka – unii między Polską, Ukrainą i Białorusią, oczywiście „wyzwoloną” spod legalnych władz. Jej 84-letnia matka jest etatowym doradcą prezydenta **Andrzeja Dudy** i zarabia tam (według bankier.pl z 06.04.2023) 13 tys. zł. plus inne dodatki. Ile zarabia jej córka Agnieszka? -wielu próbowało bezskutecznie ustalić. Widać jest to jedna z większych tajemnic państwowych RP. Od miesiąca, mąż Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, **Jarosław Guzy** jest ambasadorem na Ukrainie. Bez wątpienia w tym nowym pseudopaństwie „klan Romaszewskich” byłby bardziej znaczący niż w RP. Zastanawia mnie tylko, czy przyszły premier **Donald Tusk** może w pełni ufać ambasadorowi Jarosławowi Guzy, mężowi tak ambitnej żony? Czy ów ambasador będzie na tyle uczciwy, jak inny proamerykański watażka **Remigiusz Okraska**, który jednak ostatnio przedstawił prawdziwy obraz sytuacji na Ukrainie? Mimo, że w lutym 2022

roku na łamach swojego kwartalnika „Nowy Obywatel” wypisywał osobiste rojenia (10 tez o Rosji).

Uryna i Ukraina

Oczywiście nie za darmo. Według „Krytyki Politycznej”, kwartalnik Okraski jest wspierany przez PiS-owskie dotacje. Tylko w tym roku, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wpłaciło 59 202 zł na edycję, promocję i rozwój czasopisma. *„Dotacje rządowe to zresztą niejedyne źródło finansowania działalności Okraski, który został też jednym z twórców kierowanego do pokolenia Z projektu TVP SwipeTo, gdzie nagrywa podcasty”* (krytykapolityczna.pl, 5 lipca 2023, *Remigiusz Okraska – od antyglobalisty i zwolennika urynoterapii po kumpla prawicowych elit*). Zainteresowanych odsyłam do tego artykułu, bo opisano tam więcej źródeł finansowania naszego zwolennika Pax Americana, który w lutym 2022 roku wypisywał m.in. takie brednie:

„8. Uważam, że docelowo Rosja powinna zostać zniszczona. Zdruzgotana militarnie i gospodarczo. Rozparcelowana. Wszystkie ludy, które tłamsiła, mordowała i terroryzowała, powinny same stanowić o sobie, być niepodległe, dysponować suwerennymi niepodległymi państwami. Tylko Rosja słaba i niewielka to Rosja, która nie zagraża innym na poważniejszą skalę. Jak to zrobić, to inna rzecz, ale nie ma innej alternatywy dla pokoju w tej części świata. 9. Putin chujło. 10. Chwała wolnej, niepodległej, suwerennej Ukrainie. Kij w oko wszelkim postawom i środowiskom prorosyjskim. Z lewa, z prawa, skądkolwiek. Bliższy jest mi pierwotniak pantofelek, niż wy, skurwysyny. Remigiusz Okraska”.

Okraska otwiera oczy?

Jednak kilka dni temu, reklamując na FB najnowszy numer swojego pisma, Okraska napisał prawdę o Ukrainie, cytując fragment nowego tekstu. Pokazał, że obywatele Ukrainy mają już

dość wojny i z tego powodu nieprzyjaźnie odnoszą się do własnych żołnierzy; *„Wojna schodzi na dalszy plan, i to nie tylko tutaj, w Unii Europejskiej, ale i czasem w samej Ukrainie. Już zdarzają się przypadki wyganiania żołnierzy z lokali gastronomicznych czy hoteli, bo brzydko pachną. Albo teksty w stylu: 'Nikt was siłą do tego Bachmutu nie wysyłał'"*.

Taki obraz sytuacji na Ukrainie jest odmienny od tego lansowanego przez media głównego nurtu, co niweczy plany Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, czy zgoła „klanu Romaszewskich". Skoro takie sytuacje tam narastają, to znaczy, że bezmyślna i bezwarunkowa pomoc dla Ukrainy nie miała żadnego sensu, a naszą politykę wobec Kijowa należy mocno zmodyfikować. O antypolskich pomysłach Romaszewskiej, by kosztem Polski stworzyć jakieś nowe państwo-potworek, oczywiście nie może być mowy. Mam jednak nadzieję, że jego ekscelencja Jarosław Guzy jest uczciwym człowiekiem i będzie przedstawiał swojemu szefowi prawdę na temat ukraińskiej rzeczywistości, a nie kreację tejże rzeczywistości na podstawie marzeń własnej żony. Swoją drogą, pan ambasador ze swoimi osobistymi powiązaniami rodzinnymi, będzie kłopotliwym członkiem administracji premiera Tuska.

Patointeligenci i celebryci

Od ponad miesiąca trwa holocaust ludności cywilnej Palestyny. Czy ci wszyscy sławni Polacy którzy niedawno prześcigali się, by wspierać **Sławomira Sierakowskiego**, zbierającego pieniądze na tureckiego drona bojowego, chcąc mieć swój udział w zabijaniu Rosjan – na fali tamtego sukcesu próbują dziś pomóc cierpiącej ludności Palestyny? Oczywiście, że nie, bo to Wujowi Samowi by się nie podobało. Sierakowski błyskawicznie zebrał ponad 22 mln zł. Ostatecznie producent przekazał Ukraińcom drona za darmo. Sierakowski wpłacił 5.130.000 zł na konto ukraińskiej fundacji zajmującej się pomocą dla armii ukraińskiej. Przy tej okazji przypomniał mi się niedawny wpis **Leszka Millera**: *„Prezydent Ukrainy poprosił dziennikarzy,*

by do końca wojny nie pisali o korupcji w kraju. Miliardy euro przeznaczone w ramach pomocy dla Ukrainy mają niknąć w ciszy”. Zatem nie wiadomo ile z tych 5 mln otrzyma ukraińska armia, a ile zostanie przeznaczone na tzw. „koszty manipulacyjne”.

A co Sierakowski planuje zrobić z resztą pieniędzy? Czy służby skarbowe RP to kontrolują? Sierakowski błysnął na salonach, bo tą zbiórką zaktywizował mnóstwo celebrytów, którzy dzięki niemu mieli szansę medialnie i finansowo zamanifestować swoje poparcie dla polityki zagranicznej USA. Dla aktorek, reżyserów , piosenkarek, prezenterów, polityków itp. może się to przełożyć na rozwój ich karier. Sierakowski po zakończonej i nieudanej akcji obalania legalnych władz na Białorusi, w której brał aktywny propagandowy udział, znalazł się przez jakiś czas w celebryckim niebycie. Jednak niezawodny Władimir Putin w lutym 2022 wybawił go z kłopotu. Życie byłego lewicowca ponownie nabrało sensu; miał już swojego wroga i jako akwizytor tureckiego przemysłu zbrojeniowego, mógł zbawiać ludzkość czyli rozwijać swoją karierę. Akcja Sierakowskiego pokazała całkowitą degenerację tzw. polskiej elity. Z wielkim zapałem i hojnością wsparli zakup sprzętu do zabijania i zebrali rekordową kwotę, bo przypuszczają, że to im się opłaca. Dziś pozostają bierni i śmierć palestyńskich dzieci jest im obojętna. Jakakolwiek ich pomoc dla Palestyńczyków może być za oceanem źle odebrana, a to już wystarczy dla polskiego patointeligenta / celebryty, by nie robił nic, choć ma duże możliwości.

Wykładowca UJK nawołuje do zbrodni

W dzisiejszej Polsce patointeligent na urzędzie lub dotacjach, uważa się za odpowiednika szlachcica z czasów I RP. Podobnie jak herbowi sprzed kilku wieków, gardzi wszystkimi, którzy nie należą do „narodu patointeligenckiego”. Zwłaszcza tymi którzy mają inne zdanie niż neo-szlachta i obnażają nikczemność i pazerność „jaśniepanów”. Pierwotniaki, pantofelki, sk…wysyny, onuce, psy Putina – to tylko niektóre określenia, jakimi

polska „elita” posługuje się w dyskusji publicznej. Cel jest jeden – animalizacja przeciwnika. Według starych, sprawdzonych, hitlerowskich metod, kiedy Żydów porównywano do szczurów. Wszak szczura można zabić bezkarnie, bez wyrzutów sumienia. 9 listopada 2023 na łamach wiadomosci.onet.pl **Witold Sokała** (dr nauk politycznych, wicedyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Polityk Publicznych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, przewodniczący Rady Fundacji Po.Int i jej analityk, publicysta „Dziennika Gazety Prawnej”, ekspert „Nowej Konfederacji”) postulował, by Polaków, którzy sprzeciwiają dalszej bezrefleksyjnej, niszczącej Polskę pomocy dla Ukrainy, po prostu topić w Morzu Czarnym. Oto dokładny cytat: *„Suflerów, namawiających nas do porzucenia Ukrainy na pastwę Kremla, należy po prostu wysyłać tam, gdzie – jak wiadomo – cumują ostatnio ‘russkije wojennyje korablja’. I to nawet wtedy, gdy Ukraińcy drażnią nas swoją arogancją czy mówią rzeczy sprzeczne z naszą wrażliwością, albo nawet doraźnymi interesami”*. Ktoś powie, że to tylko metafora. Owszem, co do metody pozbawiania życia przeciwników politycznych to metafora. Nikt nie twierdzi, że autor dosłownie chce topić tych ludzi w Morzu Czarnym. Jest jednak wielce prawdopodobne, że takie stwierdzenie wyczerpuje znamiona przestępstwa określonego w art.255 par. 2 Kodeksu Karnego – nawoływanie do popełnienia zbrodni, zagrożonego karą pozbawienia wolności do lat 3. Tym bardziej, że nie wypowiedział tego pierwszy lepszy obywatel, tylko naukowiec, ważny członek fundacji założonej przez najbardziej znanego emerytowanego oficera polskiego wywiadu, facet uchodzący za eksperta itd. Może właśnie dlatego, by nie stracić namaszczenia salonu i nadal być ekspertem, pan doktor postuluje mordowanie samodzielnie myślących współobywateli. Ale skoro ci obywatele nie należą do „narodu patointeligenckiego” i mają status animalny, to ich nie szkoda.

Za podobne przestępstwo, wzywanie podczas publicznej demonstracji do zabicia posłów, **Wojciech Olszański** został

skazany na rok i 8 miesięcy pozbawienia wolności i karę grzywny. Aż się boję pomyśleć co by było, gdyby jakiś polityk czy publicysta, w proteście przed okradaniem własnego państwa na rzecz Ukrainy stwierdził, że z Ukraińcami trzeba rozmawiać tak jak kniaź Jarema. Salon by zawył z oburzenia, a OMZRiK od razu by zawiadomił prokuraturę. Absolutnie nie można bagatelizować takich wypowiedzi, bo ich eskalacja prowadzi do zabójstw. Mieliśmy już taki przypadek. Zabójca działacza PiS w Łodzi w 2010 roku, jak ustalił sąd, działał z pobudek politycznych. Był to okres ostrego konfliktu między PiS i PO i w przestrzeni publicznej aż roiło się od agresywnych wypowiedzi z jednej i drugiej strony. Wypowiedź dr. Witolda Sokały jest kolejnym potwierdzeniem degrengolady środowisk, którym wydaje się, że są elitą. Czy władze Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach ustosunkują się do tej wypowiedzi?

Bez suwerenności

Od trzydziestu lat rządzący Polską serwują nam różne polityczno -historyczne kłamstwa. Chyba „matką wszystkich kłamstw" jest pogląd o suwerenności Polski. W rzeczywistości zmieniliśmy tylko suzerena. Owszem, w 1989 roku zaczęliśmy tę suwerenność odzyskiwać (to był proces). Można symbolicznie przyjąć, że 17 września 1993 roku, gdy z Polski wyjechał ostatni żołnierz radziecki, Polska stała się suwerennym państwem i pozostała nim zaledwie przez kilka kolejnych lat. Symboliczną datą utraty suwerenności to chwila, gdy ekipa premiera Leszka Millera, za aprobatą prezydenta **Aleksandra Kwaśniewskiego** zgodziła się, by CIA zorganizowała w Polsce swoje tajne więzienie wyłączone spod jurysdykcji RP. Potem już poszło. Kolejna obca armia na terenie Polski i coraz bardziej serwilistyczna „elita" wobec nowego suzerena. Ludzie samodzielnie myślący zawsze stanowili mniejszość, to nic odkrywczego. Dla większości zawsze to byli ci inni. Innych najczęściej próbuje się przerobić tak, by byli jak większość, lub zniszczyć. W walce z innymi na przestrzeni wieków stosowano różne metody, stosy, krematoria itd. Jednak zanim

spalono w piecu pierwszego człowieka najpierw odczłowieczono jego wizerunek. Potem już bez wyrzutów sumienia można posłać takiego do pieca czy na dno Morza Czarnego. Na szczęście mamy XXI wiek i jako tako działające prawo. Może tak się zdarzyć, że mentalni potomkowie Torquemady czy Himmlera zanim kogoś gdzieś poślą, sami zasiądą na ławie oskarżonych.

Cezary Michał Biernacki

Jeszcze o Dniu Niepodległości

Minął 11 listopada, dzień oznaczony na czerwono w polskich kalendarzach. W tym roku w sobotę a więc dla większości dzień wolny tak czy inaczej. Na ulicach i autobusach biało-czerwone flagi, prezenterzy telewizyjni na chwilę zastąpili ukraińskie barwy w klapie marynarki kokardami w barwach polskich.

Przez Warszawę przeszedł znany już marsz, ponad 50 osób aresztowano za rozboje. W telewizji uroczystości i filmy o Piłsudskim, ewentualnie Witosie, Paderewskim, Dmowskim, Korfantym i Daszyńskim. Tak dla wielu Polaków wygląda 11 listopada. Ale – i to może być zaskoczeniem – nie o to w tym święcie chodzi. Jest to poniekąd święto symboliczne. Data wynika z rocznicy zakończenia wojny światowej, przedstawiana oficjalna historia z Piłsudskim w roli głównej to przejaskrawiona i wyidealizowana opowieść popularyzowana przez piłsudczykowskie władze celem uczynienia z Piłsudskiego

bohatera narodowego.

Ale czy rzeczywiście jest co świętować? Przecież Polsce bardzo daleko do Niepodległości – Polska jest stale marginalizowana do roli prowincji europejskiej, czy wschodniej flanki NATO, wyprzedano polski przemysł, Polacy pracują dla Niemców i kupują w niemieckich sklepach niemieckie produkty jeżdżąc niemieckimi samochodami (to celowe uproszczenie) a władzę w Polsce trzymają marionetki których ośrodek dowodzenia mieści się w amerykańskiej ambasadzie. Podkreśla się bardzo, że Polska jest na mapie (chociaż pod zaborami Królestwo Polskie było na mapie jako część Imperium Rosyjskiego) ale ten kraj na mapie ma stać się państwem frontowym. Języka oficjalnie nam się nie narzuca, ale w praktyce wpaja się nam język angielski na każdym kroku.

No więc, czy jest co świętować? Uważam, że tak. Świętować można polskość (słowo „polskość" często jest synonimem prymitywizmu w internecie, niesłusznie). Można świętować przywiązanie do tradycji i kultury polskiej. Można świętować patriotyzm – patriotyzm nie równa się szowinizm – patriotyzm jako miłość i szacunek dla Polski, bez potrzeby akceptowania jej obecnych władz czy prowadzonej przez nie polityki. Ani PiS, ani PO, ani Bąkiewicz nie mają prawa uważać siebie za monopolistów patriotyzmu, nikt nie może nam go odebrać. Patriotyzm to także walka o lepszą Polskę, o jej bezpieczeństwo i sprawiedliwość. Wreszcie przywiązanie do symboli narodowych – Flagi, Godła i Hymnu. Niby oczywista rzecz, ale niektórzy palą polskie flagi albo chętnie zstąpiliby ją flagą Unii Europejskiej.

Godło jest jakie jest – jedni wykłócają się że powinno być w zamkniętej koronie lub z krzyżem, inni że wzór sprzed 1927 roku a jeszcze inni że powinien być bez korony (osobiście orzełek bez korony najbardziej mi się podoba) ale orzełek w koronie jest obowiązującym godłem Polski i z tej racji należy mu się szacunek (jestem przeciwnikiem monarchii, ale to trochę tak jakby nie akceptować przymiotnika „Królewski" mówiąc o

zamku). Hymn również może się nie podobać, ale jest obowiązującym Hymnem (był nim przed wojną, był w PRL i jest obecnie) i stanowi ciągłość państwowości polskiej.

To święto nie jest po to, żeby idealizować sanacyjnego dyktatora Piłsudskiego, nie jest po to, żeby rzucać racami i petardami na marszu Bąkiewicza krzycząc o wieszaniu komunistów, nie jest też po to, żeby idealizować swój kraj taki jaki jest i zgadzać się na wszystko. Andrzej Duda ma rację – niepodległość i państwowości Polski jest dzisiaj szczególnie zagrożona. Ale nie przez Rosję jak wmawia nam marionetkowa głowa państwa. Jest zagrożona przez federalizację Unii Europejskiej w obecnym kształcie, panoszenie się wojsk amerykańskich po naszym kraju, spychanie nas na krawędź wojny w interesie amerykańskiego hegemona oraz ze względu na coraz większą pogardę dla Polski, polskości czy języka wśród środowisk skrajnie liberalnych.

Nie ma Niepodległości, ale może to święto sugeruje nam, że warto o nią walczyć dla Polski? To jest nasze święto jako Polaków, niezależnie od opcji politycznej. Polska parokrotnie traciła niepodległość ale i potrafiła ją odzyskać. Zrobi to raz jeszcze i będziemy do tego potrzebni, Polska tego od nas oczekuje. Polska będzie wolna i niepodległa, kiedy odzyskamy naszą podmiotowość tak bardzo osłabioną przez ostatnie i póki co obecne elity.

Jakub Janek

Jak Kaczyński i Morawiecki

likwidowali Polskę lamentując później nad tym, co sami zrobili

WSTĘP

Kosmiczna hipokryzja partii PIS oraz małość duchowa (brak odwagi, charakteru i formatu intelektualnego) JK oraz kompletna amoralność jego wybrańca (MM) doprowadziły nas na wyspę… Ventotene. Prawie nikt z wierzących w PIS tego nie przyzna. Ludzie nie lubią aż tak się mylić…

No cóż… PIS to żadna prawica, to ZP (Zjawa Prawicowa). Sugestywna. Profesjonalna zjawa (s y m u l a k r u m). MM to doskonały anestezjolog. Anestezjolog, który dokładnie wie, kto robi w Europie tę operację na państwach narodowych i jak temu komuś zrobić dobrze uchodząc przed swoimi za Konrada Wallenroda. Prezes zajęty bagnem jatek i walk partyjnych nie ma czasu wiedzieć, co się w ogóle dzieje na świecie ani dlaczego tak się dzieje. A poza tym związany jest wiarą w historyczną wielkość swego brata jako herolda traktatu lizbońskiego. Sytuacja bez wyjścia. Klasyczna tragedia na kanwie syndromu sztokholmskiego. UE tłucze J. Kaczyńskiego czym popadnie i gdzie popadnie a on ją kocha miłością dozgonną. Relacja car-bojarzy schodzi niżej, aż pod strzechy. Tzn. tak jak UE tłucze Polskę i J. Kaczyńskiego, tak sam Kaczyński tłucze i poniża swoich wyznawców. Sprzecznościami, absurdami, mrzonkami i pustym biadoleniem. To jakiś dziwny węzeł psychologiczny: kłębowisko zaspokajania niezdrowych

potrzeb w szacie pobożnego patriotyzmu. Monstrum.

Spójrzmy teraz na bardziej systematyczny bilans “nierządów” ostatniego takiego tria (JK, AD, MM) autorstwa prof. Piotrowskiego:

“Wywiad można obejrzeć powyżej, dla leniwszych poniżej **transkrypcja** z wypowiedzi prof. Piotrowskiego:

– Warto zapytać czy my tę niepodległość jeszcze właściwie mamy – zaczyna prowadzący, wprowadzając temat.

Zaletą dla sympatyków PiS musi być z pewnością druga minuta materiału, kiedy przed kamerą zwróconą w kierunku rozmówcy, a więc prof. Piotrowskiego, przedefilował jego kot, którego polityk i naukowiec z uśmiechem przesunął, a przecież prezes PiS znany jest z sympatii do kota właśnie. Można nawet powiedzieć, że ma kota, jak wielu innych.

Przedmiotem rozmowy jest projekt zmian w traktatach europejskich, dotyczący ok 60 obszarów. – Czy mamy się czego obawiać? – pyta prowadzący

– Obawy są poważne, ale z drugiej strony droga do ich wprowadzenia jest bardzo daleka. Są to propozycje jednej z 20 komisji parlamentu europejskiego, komisji spraw konstytucyjnych.

Z drugiej strony propozycje zmian zawarte w dokumencie wypracowanym przez komisję są popierane przez większość Parlamentu Europejskiego, bo przez 5 z siedmiu grup parlamentarzystów. Dokument z jednej strony odwołuje się do Traktatu z Lizbony, a w drugim akapicie, do manifestu z Ventotene. To drugie odwołanie jest o tyle istotne, że autorami tego manifestu było trzech intelektualistów: Spinelli, Rosssi i Colorni, antyfaszystów a jednocześnie socjalistów włoskich. Swój manifest opracowali w 1941 w czasie pobytu w więzieniu na wyspie Ventotene.

Socjaliści – antyfaszyści włoscy, zapisali tam – cytat za wikipedią:

> *“konieczność stworzenia **solidnego europejskiego państwa ponadnarodowego** jako jedynego tworu zdolnego przeciwstawić się zapędom imperialnym pojedynczych państw narodowych. Według jego autorów unia państw europejskich stanowiła jedyne realne **antidotum na triumfujący nacjonalizm epoki faszystowskiej**. Nowa władza winna być wyłoniona w wyborach powszechnych i zastąpić państwa narodowe w następujących dziedzinach: finanse, polityka zagraniczna, polityka gospodarcza, obronność. ”*

Naturalną była perspektywa socjalistów włoskich w 1941 roku, we Włoszech Mussoliniego. Byli socjalistami, a więc z definicji mieli nastawienie międzynarodowe i antynarodowe. Byli przeciw faszystom, eksploatującym narodowe i nacjonalistyczne sentymenty i nastawienia. Państwa narodowe, toczą ze sobą wojny, brak państw narodowych, to w ich perspektywie – brak wojny, która wówczas niszczyła Europę.

– Spinelli, pisał, że europejska rewolucja musi być socjalistyczna i proponował likwidację państw narodowych – tłumaczy prof Piotrowski. – A do Spinellego odwołują się obecnie wszyscy w UE, także obecne propozycje zmian traktatowych.

Propozycje zmian traktatów UE to 267 poprawek, zmierzających do likwidacji jednomyślności w wielu (czy wszystkich?) obszarach UE i przeniesieniu punktu ciężkości na instytucje, agendy unijne. Element ideologii postępu zawarty jest w propozycji, by we wszystkich dokumentach traktatowych UE, pojęcie równości kobiet i mężczyzn zastąpić pojęciem “równości płci”. Płci obecne w UE jest bodajże 56 – informuje prof. Piotrowski.

– Te zmiany traktatów popierają kanclerz Niemiec i prezydent Francji, a także – co jest niebagatelną sprawą – szefowa Unii

Europejskiej Ursula Von der Leyen. Należy przypomnieć, że wszyscy europosłowie za nią głosowali. Także europosłowie Prawa i Sprawiedliwości.

– Ale żeby zlikwidować jednomyślność w Unii, potrzebna jest ta ostatnia, ostateczna jednomyślność. Czyli wszystkie państwa UE muszą się zgodzić. W tej chwili 13 państw unijnych sygnalizuje, że tego tekstu nie poprze, w tym odchodzący rządu PiSu, ale to trzeba jednak zauważyć, że Mateusz Morawiecki jako premier Polski godził się na w s z y s t k o.

– Najpierw zapowiadał, że się nie zgodzi, a potem na wszystko się godził. W związku z tym zachodziło by domniemanie, że również na te zmiany Morawiecki by się zgodził. Bo zgodził się na: Ursulę von der Leyen, zgodził się na całą Komisję Europejską, zgodził się na Fit for 55 [tzw. zielony ład], zgodził się na **likwidację wszystkich polskich kopalń**, zgodził się na europejską strategię gender i zgodził się na piramidę finansową nazywaną KPO, na który to płacimy, a nie dostajemy nic. Dlatego też i na to by się zgodził.

– **Paradoksalnie** uważam, że większe niebezpieczeństwo przyjęcia tych zmian traktatowych byłoby za rządów PiSu, bo jak powiedziałem Mateusz Morawiecki godził się na wszystko, a pomimo tego, że Donald Tusk jest w samym centrum tego mainstreamu, no to w kraju będzie miał koalicjantów, myślę tu o PSLu, który już zapowiedział, że takich zmian nie poprze.

– Dla establishmentu unijnego, **paradoksalnie rzecz ujmując i może tu niektórych nawet zadziwię, ale dla pani Ursuli von der Leyen i całego stablishmentu unijnego, to bardziej wygodnym partnerem był i jest jeszcze Mateusz Morawiecki**. Dlaczego? Gdyż Mateusz Morawiecki jako premier Polski zobowiązał się do wszystkiego, wszystko podpisał, wszystkie cyrografy. I to KPO, 750 mld Euro, **bez podpisu Morawieckiego,** von der Leyen nie mogłaby dysponować tą kwotą. I Morawieckiemu, co ważniejszej Polsce i Polakom, **nie daje się nic**. Natomiast tutaj, Tuskowi, no coś jednak trzeba będzie dać. Myślę, że jest wiele furtek

aby uzyskać jakieś fundusze i sądzę, że o to będzie zabiegał Donald Tusk jako przyszły premier jak zostanie wybrany.

– Ja pisowcom podpowiadałem już od dawna, co trzeba zrobić, żeby natychmiast to odblokować. Idzie o likwidację Izby Dyscylinarnej Sądu Najwyższego. I politycy czy pseudopolitycy PiSu poszli błędną drogą. Moim zdaniem niektórzy to ferajna bezrefleksyjnych dyletantów, a część z nich, na czele z Mateuszem Morawieckim, którego Grzegorz Braun nazywa szachrajem, czyni to cynicznie, po prostu cynicznie.

– Co trzeba było zrobić [żeby odblokować środki z KPO]? Nie reformować Izby, nie nadawać jej jakichś nowych prerogatyw, nazw, coś zmieniać, czy jak inni mówią gmerać. Trzeba było po prostu tę Izbę zlikwidować. Na tydzień przynajmniej. Wysłać notę, że ona jest zlikwidowana i wtedy von der Leyen nie ma ruchu. Trzeba by było odblokować te pieniądze, bo Izba jest zlikwidowana. A tydzień czy dwa później, można było sobie powołać nową.

– Gdzie jest wola, tam jest rozwiązania – jak mówią Anglicy. Ze strony Morawieckiego – moim zdaniem – żadnej woli nie było. Jak będzie wola ze strony Tuska, no to coś dostanie. Ale uczulam na terminy.

– Warto przypomnieć – wtrąca prowadzący – że my chyba spłacamy już ten dług, którego nie zobaczyliśmy.

– My spłacamy dług za Niemcy, za Francję – odpowiada dalej prof. Piotrowski – za Holandię… Z punktu widzenia Brukseli trudno było sobie wyobrazić większego frajera w cudzysłowie, niż Mateusz Morawiecki. Zostawiam tu cudzysłów, bo moim zdaniem on gra po drugiej stronie i on był najwygodniejszy dla Unii Europejskiej. Nie łudźmy się, Tusk ma tam oczywiście swoje układy, ale jemu coś trzeba będzie dać i jemu w sensie Polsce. Zobaczymy jak to załatwi.

Prowadzący: – Ciekawe też jest czy Prawo i Sprawiedliwość przyłoży rękę do realizacji tych kamieni milowych, które samo

podpisywało. Na przykład podatek od aut spalinowych. Możemy sobie chyba wyobrazić taką konstelację polityczną, gdzie Prawo i Sprawiedliwość będzie bohatersko broniło Polaków przed warunkami wynegocjowanymi przez Mateusza Morawieckiego.

– Władza Prawa i Sprawiedliwości osadzała się i osadza na dwóch filarach: na kłamstwie i na przekupstwie. Czyli mogli przekupować media, dziennikarzy, aby utrwalać swoją narrację, ale w chwili gdy odejdą od władzy no to te pieniądze się skończą. No i pozostanie im kłamstwo. Czyli będą brnęli w tę narrację, której nie da się już podtrzymać za pomocą pieniędzy… A tam [wśród kamieni milowych] są takie kwiatki, co nas dotknie najbardziej, czyli de facto: opodatkowanie normalnych aut, a docelowo likwidacja tego typu aut. A jeszcze jest zapis, że dostaniemy dotację na kolej, no ale trzeba będzie opodatkować drogi szybkiego ruchu i autostrady, które w tej chwili nie są płatne. Np. z Rzeszowa do Warszawy przez Lublin można pojechać szybką drogą bezpłatną. Aby uzyskać pieniądze z KPO trzeba będzie wprowadzić opłaty. No to PiS oczywiście okłamuje i okłamywał Polaków, bo przed wyborami zapowiedział, że autostrady będą bezpłatne, a z drugiej strony podpisuje, że te które są bezpłatne, będą płatne. Więc myślę, że tutaj się zaplątał w swoich kłamstwach. I tak to bywa, że jak już raz zacznie się kłamać, to później jest problem, żeby to wszystko odkręcić.

– Jak ludzie zobaczą do czego zobowiązał się Mateusz Morawiecki na blisko 500 stronach.Zobowiązywał się, tam bodajże strona 91, 92, do tej równości płci wszędzie. A w wypadku, gdyby ktoś zarzucił nam, że ta równość płci, nie jest jest przestrzegana… to można tam te środki cofnąć. To spadnie na następców, a śledząc poczynania pijarowe PiSu to oni będą mówić, że to nie oni, to Platforma.

Prowadzący: Czy można wyjść z Unii?

– No tak, ale Mateusz Morawiecki i większość sejmowa w tym pisowcy przegłosowali w polskim Sejmie decyzję Rady z 14

grudnia 2020 w sprawie zasobów własnych UE, w której zobowiązaliśmy się płacić, spłacać tę pożyczkę [chodzi o środki KPO] czyli zostaliśmy wplątani w tę pożyczkę, do 31 grudnia 2058 roku [to jest maksymalna data najpóźniejsza]. Więc czy w Unii Europejskiej będziemy, czy z niej wyjdziemy, to rząd PiSu tak nas urządził, że jesteśmy uwikłani finansowo w spłaty do 2058 roku.

– Przypomnę jeszcze artykuł 2 ustęp 4, gdzie w tej perspektywie finansowej Mateusz Morawiecki zgodził się na Radzie Europejskiej, a posłowie PiSu nad tym głosowali, że obniża się składkę członkowską do 2027 roku pięciu krajom, w tym Niemcom rocznie 3 mld 671 mln, co w perspektywie budżetu siedmioletniego daje obniżkę 25 mld 697 mln Euro. I ostatnie zdanie z tego akapitu: Te obniżki są finansowane przez wszystkie państwa członkowskie [w tym Rzeczpospolitą].

– Czyli, gdybyśmy zdecydowali o wyjściu z UE w przyszłym roku od 1 stycznia, to i tak będziemy płacić za Niemcy, za Danię i będziemy płacić za zaciągniętą pożyczkę, z której nie mamy nic, do końca grudnia 2058 roku.”

Źródło

„Ten kraj” zamiast „państwa PiS”

Kilka godzin oddechu i możliwość głębszego namysłu nad polityką w Polsce. Przy czym mało obchodzą mnie personalne przetasowania w obecnej i nadchodzącej władzy. Nie widzę polityków, którzy chcieliby i potrafili dokonać czegoś, co choć w części przywróciłoby Polsce niepodległość.

Ta cała celebra jedenastego listopada, której główną częścią jest drętwa gadanina, przestała mnie już irytować. To jest zwyczajnie nudne, a w wykonaniu **Andrzeja Dudy** bywa tragikomiczne ze względu na mimowolną *vis comica* w czasie jego wystąpień z tej okazji.

Po październikowych wyborach parlamentarnych, w powstałej przestrzeni politycznej nadal nie ma miejsca na realizację polskich interesów narodowych, a główne siły polityczne albo tego nie rozumieją, albo świadomie nie zamierzają się do tego odnosić. Wynik wyborów potwierdził, że obecnie istnieją tylko dwa modele obecnej formy polskiej państwowości. **Pierwszą określam mianem „państwa PiS", a drugą „ten kraj"**. „Państwo PiS" najlepiej w krótkiej formie scharakteryzowano w pewnym kabaretowym tekście. „Może i kradną, ale za to chodzą do kościoła", tak brzmi ta charakterystyka. Niestety nie mam takiej krótkiej i dowcipnej formy na scharakteryzowanie modelu „ten kraj". Nazwa dobrze oddaje dystans i rezerwę do tego, co jest polskim interesem narodowym, a i nawet co Polskę stanowi. Dla zwolenników „tego kraju" polskość, to bardziej balast czy brzemię niż istota tożsamości.

Czym jest „państwo PiS" już wiadomo. Osobiście obawiałem się, żeby „państwo PiS", czyli wielka patologia, nie stało się „Polską PiS". Tak się na szczęście nie stało, choć niewiele brakowało. **Z drugiej strony nie zanosi się, żeby zwycięska koncepcja „ten kraj" przekształciła się w „naszą Polskę„**. Chyba będzie to prędzej **„nasza Unia Europejska„**, w której „ten kraj" najlepiej gdyby się rozpuścił. Oczywiście nie wolno zapominać o roli USA do których póki co należy ostatnie słowo w sprawach największej skali i najwyższej rangi. Niestety nie widzę szans na to, by w dającym się przewidzieć czasie,

pierwszorzędną rangę polityczną zyskała koncepcja państwa realizującego przede wszystkim polski interes narodowy. Mimo tego nie przestanę o tym pisać oraz robić co mogę i potrafię, żeby ta koncepcja zdobyła jak największą rangę w polskiej polityce.

Jeśli jednak realnie pozostaje wybór między „państwem PiS", a „tym krajem", to wolę żyć w państwie, w którym rzadziej chodzi się do kościoła, a zdecydowanie częściej nie kradnie. Ponieważ formacja „ten kraj" już rządziła, więc nie mam złudzeń, że w ogóle kraść nie będzie. Pewnie będzie i już niepokoją mnie sygnały, że głodni władzy, wpływów i pieniędzy reprezentanci „ten kraju" mniej będą rozliczać bezprawne i wręcz złodziejskie działania PiS-u, a bardziej wejdą w buty PiS-u, czyli obejmą instytucje i stanowiska, które PiS stworzył, legalizując swoje złodziejskie praktyki. Co prawda mam zapewnienia dość wiarygodnych osób, że choćby w rodzinnej Stalowej Woli czyszczenie wszelkich instytucji z PiS-u będzie gruntowne i konsekwentne, ale ostatecznie uwierzę, gdy zobaczę. **Pewnie jest coś na rzeczy, bo coraz częściej dostaję sygnały, że czapka gore na coraz większej liczbie pisowskich prominentów z partyjnego awansu.**

Funkcjonuje w Polskim życiu politycznym zasada, według której jeśli coś może pójść źle, to na pewno pójdzie. Czy odsunięcie PiS-u od władzy będzie rzeczywistą zmianą na uczciwsze reguły funkcjonowania życia publicznego? Czy objęcie ważnych i eksponowanych, jak i mniej ważnych i w ogóle nie eksponowanych stanowisk przestanie być zależne przede wszystkim od słusznej przynależności partyjnej? Czy zostanie zdelegalizowany cały system prawa mający legalizować oczywiste złodziejstwo? Rosną we mnie obawy czy te pytania znajdą pozytywne odpowiedzi. Czy po raz kolejny jeśli coś może pójść źle, to pójdzie?

Andrzej Szlęzak

Polska bez alternatywy

Wybory w Polsce A. D. 2023 nie stworzyły Polakom alternatywy geopolitycznej i ustrojowej. Tę alternatywę wykluczał bowiem nade wszystko parlamentarny układ władzy i opozycji przed wyborami.

Wydawało się jednak, że wykreuje ją ciężko doświadczone rygorami pandemii społeczeństwo – w dodatku znużone ciągłą walką tych dwóch stron, związanych formułą: raz wy rządzicie i nie ruszacie naszych, a raz my i nie ruszamy waszych.

Wydawało się, że to ono wymusi na politykach przełamanie tragicznego dla Polski duopolu PO/KO-PiS, dobierającego do swoich rządów mniejsze ugrupowania w roli przystawek. Wybory dawały szansę wypromowania nowej formacji autentycznie antysystemowej, a także nadania takiego profilu Konfederacji, zaistniałej już w polskim establishmencie politycznym. Z pierwszej szansy skorzystali ludzie skupienie wokół prezydenta Siemianowic Śląskich **Rafała Piecha**, rejestrując w lutym 2023 roku partię **Polska Jest Jedna**. W ciągu kilku miesięcy zdołali ją zorganizować w wielu miejscach Polski, zarejestrować komitet wyborczy, przygotować wyrazisty program prawicowo-patriotyczny i zaistnieć – pomimo całkowicie niesprzyjających okoliczności – w świadomości Polaków z wynikiem 1,63. Jeśli PJJ utrzyma tę dynamikę i zarysuje swoją antysystemowość w sferze geopolityczno-cywilizacyjnej, ma szansę przejąć sporą część elektoratu PiS, zawiedzionego polityką wasalnej

uległości tej partii wobec USA.

W drugim przypadku nie tylko nie doszło do przekształcenia Konfederacji w formację antysystemową, ale przeciwnie – jej liderzy dokonali przesunięcia w stronę centrum panującego duopolu. W rezultacie Konfederacja utraciła tożsamość nie tylko ideowo-polityczną, ale również aksjologiczno-kulturową. Przyjęła bowiem za swoją wizytówkę skompromitowany we współczesnym świecie lans neoliberalny, zaś za priorytet polskiej polityki zagranicznej rusofobię transatlantyzmu. Ten zaś mierzony był skalą nienawiści do Rosji, prezentowaną przez obecnych współprzewodniczących tej formacji: **Sławomira Mentzena** („Rosji nie lubiłem nigdy. Jestem antyrosyjski") i **Krzysztofa Bosaka** („Życzę Rosji wszystkiego najgorszego"). Transatlantycka rusofobia liderów zademonstrowana została w osławionym paradygmacie: nienawiść do Rosji – akceptacja neobanderowskiej Ukrainy.

Z tego paradygmatu wynikała dyrektywa ukrycia na czas wyborów „antyukraińskiego" **Grzegorza Brauna** i wcześniejsze demonstrowanie w klapie pana Bosaka ukraińskiej wstążki jako znaku poparcia dla neobanderowskiej władzy w Kijowie. Władzy, która nie tylko umocniła odrodzenie ukraińskiego nazizmu, ale również zlikwidowała wszystkie niezależne organizacje i partie polityczne, a także język mniejszości narodowych zamieszkujących Ukrainę – z rosyjskim na czele. Ostatnio zaś zakazała działalności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, na co nie zdobyła się nawet władza komunistyczna. W tym kontekście nie może być mowy o jakiekolwiek antysystemowości Konfederacji. Postawę jej liderów wobec Ukrainy można podsumować znanym określeniem: „stracili dobrą okazję do milczenia", którym **Jacques Chirac** ocenił poparcie Polski dla inwazji USA na Irak w 2003 roku.

Nieuzasadnione jest również wskazywanie Trzeciej Drogi jako trzeciej siły politycznej, przełamującej duopol PO-PiS. Jest to bowiem jedynie wyborcza koalicja dwóch różnych ugrupowań, o dwóch różnych programach, dwóch różnych klubach poselskich.

Tym, co połączyło te nurty na okres wyborów, była jedynie granicząca z nienawiścią niechęć do PiS. Ona też łączy Trzecią Drogę z Koalicją Obywatelską, a nawet z Lewicą. Oddzielnie, zarówno **Szymon Hołownia**, jak i **Władysław Kosiniak-Kamysz**, prezentują wpisane w panujący układ mniejsze ugrupowania, skazane na rolę przystawek w zwycięskich obozach władzy, deklarujących bezwarunkowe poparcie dla transatlantyckiego globalizmu i wyniszczającej naszą świadomość narodową rusofobii.

Rację mają ci, którzy twierdzą, że od okrągłego stołu trwa walka o władzę między partią Waszyngtonu – PiS – oraz partią Brukseli – PO/KO. W sferze zależności międzynarodowych te dwie partie nie stanowiły i nie stanowią nadal żadnej alternatywy. Nawet średnio zorientowany Polak wie, że PiS realizuje bezpośrednio interesy USA, natomiast PO/KO – interesy zarządzanej przez Niemcy Brukseli, która w fundamentalnych kwestiach geopolityki i cywilizacji – a nade wszystko osławionego bezpieczeństwa – jest zależna całkowicie od Waszyngtonu.

Ta właśnie zależność sprawiła, że UE utraciła rolę ważnego gracza politycznego w wymiarze globalnym i mediatora w grożących wybuchem III wojny światowej konfliktach wojennych: ukraińsko-rosyjskim oraz izraelsko – palestyńskim. Co więcej, degradacja UE jest jeszcze bardziej widoczna w sferze cywilizacyjno-aksjologicznej. Skutki presji Stanów Zjednoczonych w tej sferze są opłakane – USA zdołały bowiem narzucić swój upadek moralny Europie, która zrealizowała w pełni antychrześcijański program amerykańskiego guru rewolucji kulturowej 1968 roku – **Herberta Marcuse**.

Wirtualna suwerenność

Polski duopol został zbudowany na wzór amerykański i poddany amerykańskim zależnościom. Świadectwem tego jest nie tylko coraz liczniejsza obecność wojsk Stanów Zjednoczonych w

Polsce, ale również jawne dyrektywy dla polskich władz, płynące z ambasady USA w Warszawie. Popisy tego sprzecznego z zasadami działalności ambasad obcych państw w danym kraju dała **Georgette Mosbacher**. Jej następca **Mark Brzeziński** jeszcze bardziej obcesowo poucza polskie władze. Jego interwencja w obronie amerykańskiej – antypolskiej i antychrześcijańskiej – TVN przeszła do historii. Prezydent RP jednym podpisem pod ustawą likwidującą to ognisko nieustającej krytyki Polaków i ich tradycji narodowej oraz religijnej mógł ograniczyć rozmiar obcych wpływów w naszym kraju i ściszyć towarzyszącą im propagandę globalistów.

Nie uczynił tego, bo uległ niedopuszczalnym w praktyce dyplomatycznej naciskom ambasadora obcego państwa w obronie reprezentującej interesy tego państwa stacji telewizyjnej. Dlatego KRRiT mogła spokojnie przedłużyć w listopadzie bieżącego roku działalność TVN w Polsce na kolejne 10 lat. Obrazu tego zwasalizowania dopełnia amerykanizacja w sferze kultury i cywilizacji, kształtowana na fundamencie transatlantyckiego globalizmu. W jego program wniknęły powiązane z sobą w sferze antropologicznej ideologie: LGBTQ+, ekologizmu i transhumanizmu.

Polska w procesie amerykanizacji kultury i życia społecznego dogoniła Europę i – wbrew propagandzie PiS – nie podjęła żadnych kroków, aby na fundamencie prawa wprowadzić zakaz tych posthumanistycznych ideologii. Polskie kina i masmedia zalewa amerykańska produkcja – i związana z nią unijna – promująca nie tylko wymienione ideologie, ale również służący im przemysł oraz handel surogacyjny. Czyli największe w dziejach ludzkości niewolnictwo – kupowanie dzieci w zarodku. Jedyną drogą ucieczki przed tymi posthumanistycznymi utopiami byłaby opcja BRICS, odrzucająca w swoim programie koncepcję jakiegokolwiek zniewalania kulturowo-cywilizacyjnego. W oczekiwaniu na przyjęcie do wspólnoty BRICS – posiadającej swój własny bank i zastępującej dolara walutami narodowymi w handlu – utworzyła się już długa kolejka. W Polsce nikt jednak

nie mówi o szansie rozwoju we współpracy z tą wspólnotą. Polski establishment woli zdyskredytowany neoliberalizm transatlantyzmu…

Oszukani narodowcy

Brak wyborczej i powyborczej alternatywy uderzył najmocniej w środowiska endeckie, nie posiadające żadnej partyjnej reprezentacji w sejmie od czasów LPR. Antysystemowość LPR, nawiązującej do dziedzictwa **Romana Dmowskiego** – podobnie jak innego rodzaju antysystemowość Samoobrony – była na tyle znacząca i niezachwiana, że pozostałe siły polityczne uznały ją za ogromne zagrożenie dla układu panującego od okrągłego stołu oraz niepokonywalną przeszkodę w ratyfikacji traktatu lizbońskiego. Rachunek był prosty: bez głosów LPR i Samoobrony ratyfikacja tej antychrześcijańskiej ustawy zasadniczej UE nie przeszłaby w polskim sejmie.

Dlatego kluby PO, PiS, SLD, PSL oraz koło RLN przeforsowały samorozwiązanie Sejmu, skracając jego kadencję o dwa lata. Tak powstała koalicja strachu przed niepokornymi partiami. LPR i Samoobrona głosowały ponadto za wprowadzeniem do konstytucji RP zapisu o ochronie życia i zdrowia dzieci nienarodzonych, storpedowanego przez koalicję strachu. Te właśnie posunięcia antysystemowych ugrupowań w sferze kulturowo-cywilizacyjnej weszły do podręczników historii i o nich pamiętają polscy patrioci. Nikt natomiast nie pamięta, jakie w tym czasie obowiązywały podatki – *idée fixe* neoliberalnych opcji z Konfederacją na czele.

Wielu Polaków głosujących niegdyś na LPR związało swoje nadzieje polityczne z Konfederacją, w której znalazł się Ruch Narodowy. Jak się okazało, narodowy to on jest tylko z nazwy. Udaje tradycję narodowej demokracji tak jak Marsz Niepodległości udaje suwerenność Polski – dlatego śmiało można o nim mówić, że jest marszem udawanej niepodległości. Gdyby nurt narodowy w Konfederacji był autentyczny, profil ideowy

tej formacji musiałby być inny – nade wszystko w polityce międzynarodowej, uwzględniającej przesłanie Romana Dmowskiego o konieczności budowania dobrych relacji z Rosją. Gdyby „narodowcy” nie udawali narodowców, nurt liberalny w Konfederacji musiałby współgrać z opcją endecką, dla której program rozwoju gospodarczego Polski stworzył **Adam Doboszyński** – inspirujący się ideami augustynizmu i tomizmu. Gdyby jego Ekonomię miłosierdzia i krytycyzm zarówno wobec socjalizmu, jak i „niemoralnego kapitalizmu” znał pan Mentzen, nie wykrzykiwałby w kampanii wyborczej tak antyspołecznych haseł, jak degradujące szkołę domowe kształcenie dzieci, za które rodzice otrzymywaliby od państwa bon oświatowy – czyli pieniądze podatników.

Gdyby przeczytał R. Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, nie proponowałby Polakom niemieckiego modelu kasy chorych w lecznictwie. Nie głosiłby utopijnej tezy, iż o losie nie tylko gospodarki, ale również pojedynczego człowieka decydują podatki. Nie zminimalizowałby roli państwa do takiego stopnia, że można mówić o jego zniknięciu w programie Konfederacji. Gdyby zaś Ruch Narodowy zapewnił w tym programie nawiązanie do endeckiej tradycji, nie doszłoby w kampanii wyborczej do takich wyskoków liberalno-libertariańskich.

Ukryty na okres kampanii Grzegorz Braun nie był absolutnie zainteresowany promocją endeckich idei, bo również jego partia została „zminimalizowana” przez władze Konfederacji. Potwierdzał to kilkakrotnie w swoich powyborczych wystąpieniach, utyskując na niesprawiedliwy dla jego partii parytet w jej władzach. Zdążył też wskazać zewnętrznego wroga, który odebrał jego kandydatom głosy: to PJJ. Siebie, oczywiście, nie obwinił o nic, a przecież miał 4 lata na to, aby zorganizować silne struktury swojej partii w terenie i oderwać się od Konfederacji. Wolał zachować w niej niewygodną dla siebie niszę, z której wychodził na happeningi sejmowe, przynoszące reklamę wyłącznie jego osobie.

Formacja panów Mentzena i Bosaka nie tylko nie spełniła

pokładanych w niej nadziei środowisk endeckich, ale wręcz wywołała w nich zgorszenie i oburzenie. Przyczyny tej radykalnej zmiany stosunku do Konfederacji są oczywiste. Natomiast wina Konfederacji nie jest zbiorowa, lecz – zgodnie z założeniami personalizmu chrześcijańskiego – indywidualna i leży po stronie tych, którzy nadali jej kształt ideowo-polityczny i lansowali się z nim w mediach. Lansowali nie tylko skrajnie liberalny program społeczno-gospodarczy i rusofobię, idącą w parze z bezwarunkową akceptacją banderowskiej Ukrainy, co pociągnęło za sobą pomoc Polski liczoną w dziesiątkach miliardów złotych. Pokazali również brak jakiegokolwiek etosu, widoczny m.in. w walce pokoleń – casus **Janusza Korwin-Mikkego** – a raczej bezwzględnej eliminacji seniorów, dokonywanej przez „młodych". Zaczęli od „ukrycia" jego osoby na czas kampanii wyborczej a skończyli na zawieszeniu w prawach członkowskich po wyborach, przypisując mu winę za słaby wynik ugrupowania.

Nieetyczne było także umieszczenie na listach wyborczych członków rodzin przy jednoczesnym niedopuszczeniu do tych list takich osób jak **Sebastian Pitoń** – zasłużony dla szerokich społeczności w walce z reżimem covidowym. Obowiązująca w podmiotach publicznych – np. w spółkach skarbu państwa – zasada niezatrudniania członków rodzin została złamana przez Konfederację w przypadku ciała decydującego nie o finansach jakiejś firmy, lecz o losach państwa. Co więcej, wybory zostały wykorzystane przez to ugrupowanie do partykularnej walki wewnętrznej „młodych" z seniorami, czego przykładem było umieszczenie na tej samej liście żony pana Bosaka przeciwko Januszowi Korwin-Mikkem. Jej wejście do Sejmu ogłoszono jako wielki sukces Konfederacji. Pani Bosak nie odebrała bowiem głosów ani PiS, ani opozycji, odebrała jedynie założycielowi swojego ugrupowania, eliminując go z Sejmu, co przy poparciu wpływowego Ordo Iuris, nieujawnionych w biogramie Wikipedii sponsorów studiów prawniczych w USA oraz w Brukseli, a nade wszystko wobec nagonki na Korwina – nie było czymś nadzwyczajnym. Dodatkowe wątpliwości moralne budzi fakt, iż

żona współprzewodniczącego Konfederacji wystartowała do Sejmu w zaawansowanej ciąży i już w czasie kampanii wyborczej, nie uczestnicząc w spotkaniach z wyborcami, stała się przykładem rozdarcia między ideałem macierzyństwa i ideałem patriotycznej służby w parlamencie.

Zgodnie z tym pierwszym, lansowanym przez Ordo Iuris, kobieta w sytuacji pani Bosak rezygnuje bowiem czasowo – dla dobra dziecka – z kariery zawodowej. Rozbieżność między ideami tej instytucji a postawą jej przedstawicielki w Sejmie jest na tyle duża, że dla Ordo Iuris to przedstawicielstwo nie jest strzałem w dziesiątkę, a jedynie pudłem czy też falstartem. Natomiast powyborcze popisy w mediach męża pani Bosak, aspirującego do funkcji wicemarszałka sejmu RP, budzą nie tylko wątpliwości moralne, ale również kabaretowy śmiech. W jednym z takich popisów pan Bosak zagroził politykom PiS rozliczeniami i więzieniem, ogłaszając, że znajdą się na nich paragrafy. Idea rozliczania ekip rządzących jest słuszna, ale została ośmieszona przez posła, który nie ma do tego merytorycznych kompetencji, bo nie ma studiów prawniczych ani żadnych innych. W dodatku reprezentuje najmniejszy klub w sejmie i w układankach koalicyjnych przyszłego rządu nie odgrywa żadnej roli.

Na wskazaniu winnych braku alternatywy w Polsce nie mogą kończyć się powyborcze refleksje Polaków. Rzesza czytelników „Myśli Polskiej” oraz środowiska skupione w Klubach „Myśli Polskiej” mówią Konfederacji „adieu”! Stanowią bowiem wystarczający potencjał – nade wszystko intelektualny – aby zbudować własne stronnictwo narodowe.

prof. Anna Raźny

Geopolityka Palestyn

Rozważania na temat geopolityki Palestyny wyjść muszą oczywiście od postrzegania geomorfologii tej przestrzeni.

Po pierwsze, mamy tam nadmorską nizinę na której historycznie lokowały się zamożne miasta, obsługujące handel wschód-zachód takie jak starożytne Gaza, Aszkelon, czy Aszdod. Dotyczy to również położonego na północ od dzisiejszego Izraela i bardziej górzystego Libanu, gdzie historycznie funkcjonowały takie ośrodki jak choćby Tyr, Byblos, czy Sydon. W dzisiejszym Izraelu nadmorskie równiny są ośrodkiem kosmopolitycznej i liberalnej populacji w największym stopniu identyfikującej się z cywilizacją zachodnią. To kraj handlarzy, bankierów, cywilnej biurokracji i mediów, rozciągający się od Tel Awiwu na północ do Haify.

Perymetr wschodni

Na wschodzie znajduje się wysokie pasmo górskie, następnie zaś głęboki Rów Jordanu z Jeziorem Tyberiadzkim i Morzem Martwym. Na pogórzu znajduje się Zachodni Brzeg Jordanu i tamtejsze struktury „państwa” palestyńskiego. Te regiony, z pasmami górskimi Libanu i Antylibanu oraz głęboką tektoniczną doliną Bekaa na północy, były historycznie ośrodkami cywilizacji wojowników-rolników. W okresie biblijnym miejsce dzisiejszego Zachodniego Brzegu zajmowało Królestwo Izraela pod panowaniem dynastii Omrydów i Jehu. Obecnie pomiędzy Jerozolimą a rzeką Jordan przewagę utrzymują struktury wojskowe oraz uzbrojeni osadnicy starający się równoważyć presję Syrii i

Palestyńczyków.

Na wschód od rowu Jordanu siedziby mają miejscowe szczepy arabskie, zbyt jednak słabe by zagrozić ośrodkom siły kontrolującym Judeę i Samarię (południowy Izrael i Zachodni Brzeg). Około 30-50 km na wschód od Jordanu zaczyna się pustynia, stanowiąca geopolityczny bufor między Palestyną a Niziną Mezopotamską i tamtejszymi ośrodkami siły. Wschodni brzeg Jordanu, po upadku Imperium Osmańskiego, został przez Anglików wydzielony w nazwany Transjordanią osobny protektorat ze stolicą w Ammanie, gdzie osadzono sprzymierzoną z Anglikami a wygnaną z Hidżazu przez Saudów dynastię Haszymidzką. Po wycofaniu się Anglików z regionu w 1948 r. twór ten przemianowano na Jordanię. Haszymici w 1921 r. otrzymali też od Anglików położone po drugiej stronie pustyni Królestwo Iraku, w 1958 r. stracili je jednak na rzecz republikańskich puczystów wojskowych.

Dynastia haszymicka, pożeniona z przedstawicielkami angielskich i janskeskich sfer wojskowych, przez wielu w Jordanii – w tym szczególnie przez Palestyńczyków – uznawana jest za ciało obce. Haszymici od 1916 r. pozycjonowali się jako przedmiot protektoratu Anglii, na państwo żydowskie patrzą zaś jako na sojusznika równoważącego zagrożenie palestyńskie. Formalnie władając Zachodnim Brzegiem w latach 1948-1967, bynajmniej nie doprowadzili do powstania państwa palestyńskiego. We wrześniu 1970 r. stoczyli zaś z Organizacją Wyzwolenia Palestyny krwawą wojnę, z pomocą Londynu zmuszając palestyński ruch narodowowyzwoleńczy do przeniesienia swoich siedzib do Libanu.

Zachodni Brzeg, na terenie którego znajdują się struktury kontrolowane obecnie przez palestyńską administrację z siedzibą w Ramallah, geoekonomicznie zakleszczony jest więc pomiędzy wrogimi Izraelem a Jordanią, mogąc funkcjonować jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę sąsiedniego Izraela. Podobnie jak w przypadku położonego na wzgórzach starożytnego Królestwa Judy znajdującego się w stałym

konflikcie z położonymi na wybrzeżu państwami-miastami Filistii, również dzisiejsze położone na wzgórzach „Państwo Palestyńskie” ekonomicznie zależy od dostępu do portów położonego na nadmorskich nizinach Izraela.

Źródłem zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły są natomiast przekraczające Pustynię Syryjską zewnętrzne ośrodki siły – z Mezopotamii oraz z Wyżyny Irańskiej. W latach 746-609 p.n.e. Palestyna znajdowała się pod panowaniem mezopotamskich Asyryjczyków. W latach 609-539 p.n.e. zastąpili ich również wywodzący się z Międzyrzecza Babilończycy. Miejsce Babilończyków zajęli następnie wywodzący się z Wyżyny Irańskiej Persowie (550-330 p.n.e.), którzy ostatecznie do 330 r. p.n.e. ulegli Aleksandrowi Wielkiemu. To zresztą również perski władca Kambyzes II w 525 r. p.n.e. podbił Egipt docierając do niego przez Synaj, w 340 r. p.n.e. jego wyczyn powtórzył zaś Artaxerxes III.

Sukcesja hegemonów wyznacza też rytm kolejnych starożytnych państwowości izraelskich: zniszczenia Królestwa Judy przez Babilończyków w 586 r. p.n.e. i deportacji Żydów do Babilonu przez tamtejszego władcę Nabuchodonozora II, następnie zaś edyktu perskiego władcy Cyrusa II otwierającego Żydom drogę „powrotu do Syjonu”, co markuje początek perskiego protektoratu Palestyny – zamienionego na macedoński po podbojach Aleksandra Wielkiego w IV w. p.n.e. a następnie na rzymski w I w. p.n.e.

Perymetr południowy

Kolejne historyczne inkarnacje państwa żydowskiego w Palestynie na południu władały zazwyczaj wybrzeżem pomiędzy Tel Awiwem a Synajem oraz całością lub częścią pustyni Negew. Na południowym zachodzie pustynia Synaj stanowi więc dla Palestyny skuteczny bufor geopolityczny. Zarówno ze strony palestyńskiej jak i egipskiej siły mogą przekraczać ją, mając szansę na uzupełnienie zasobów po drugiej stronie. W XVII w.

p.n.e. Egipt został podbity przez przybyłych z Palestyny przez pustynię Synaj Hyksosów, pokonanych ostatecznie przez siły rodzime około stu lat później gdy z kolei Egipt rozciągnął swoje panowanie na wybrzeże lewantyńskie.

W 640 r. atakujący z Damaszku Arabowie dotarli do Al-Fustat a dwa lata później także do Aleksandrii. Z kolei w 1174 r. założyciel władającej potem Egiptem do 1250 r. dynastii Ajjubidów sułtan Saladyn zajął Damaszek i Homs. Kolejna taka ekspansja została przedsięwzięta z Egiptu dopiero w pierwszej połowie XIX wieku przez walczącego z Imperium Osmańskim **Muhammada Alego Paszę**.

Synaj może więc być szlakiem ekspansji, koszty stałego utrzymywania na Półwyspie garnizonów wojskowych są jednak wysokie, wobec czego Izrael nigdy na dłużej nie władał Synajem, militarna obecność Egiptu jest tam zaś do dziś symboliczna i region ten jest swoistą polityczną „czarną dziurą", służąc za kryjówkę przemytnikom, bandytom i bojownikom. Najazd przez Synaj możliwy jest w przypadku polityczno-militarnej dekompozycji przeciwnika po drugiej stronie pustyni („drugi okres przejściowy" w Egipcie w XVII w. p.n.e., klęska Hyksosów w walce z XVIII dynastią w XVI w. p.n.e., dekompozycja Imperium Osmańskiego po rewolucji w Grecji w latach 1820.) lub wsparcia atakującego podmiotu przez zewnętrzne mocarstwo (UK i Francja wspierające Izrael w 1956 r. oraz ZSRR wspierający Egipt w 1973 r.).

Warto przy okazji wspomnieć o ideologicznym zagrożeniu dla samodzielności palestyńskiego ośrodka siły płynącym z egipskiego ośrodka siły. W okresie monarchii do 1952 roku, Egipt przejawiał chęć zniszczenia tworzącego się wówczas państwa izraelskiego. W wyniku wojny 1948 r. pod jego wojskową administrację dostała się Strefa Gazy, którą kontrolował do 1967 roku. Przed przewrotem wojskowym 1952 roku, Kair postrzegał Strefę Gazy i Pustynię Negew jako naturalne przedłużenie Półwyspu Synaj, nie zaś terytorium narodowego państwa Palestyńczyków.

Po przewrocie **Gamala Abdela Nasera** w 1952 r. Egipt przyjął ideologię arabskiego nacjonalizmu. Jego szczytowym osiągnięciem była obejmująca Egipt i Syrię unitarna świecka socjalistyczna Zjednoczona Republika Arabska z lat 1958-1961, pozostająca w nominalnej konfederacji z Jemenem Północnym. Gamal Abdel Naser przeciwstawiał arabski nacjonalizm i socjalizm żydowskiemu syjonizmowi, podstawowym celem strategicznym czyniąc zniszczenie Izraela i włączenie do Zjednoczonej Republiki Arabskiej ziem palestyńskich, co pozwoliłoby państwu arabskiemu uzyskać terytorialną ciągłość. Stosunek Kairu do nacjonalizmu palestyńskiego był zatem dość ambiwalentny.

Dodajmy też, że w drugiej połowie XX wieku ojciec nacjonalizmu palestyńskiego **Jaser Arafat** i założone przez niego al-Fatah (1958) oraz Organizacja Wyzwolenia Palestyny (1968) **postrzegane były przez konserwatywne monarchie arabskie jako narzędzie Nasera i siła wywrotowa**, zagrażająca reżymom monarchicznym. Stąd krwawa wojna palestyńsko-haszymidzka w Jordanii we wrześniu 1970 roku. Występuje zatem napięcie nie tylko pomiędzy nacjonalizmem palestyńskim a nacjonalizmem syryjskim i panarabskim nacjonalizmem promieniującym z Egiptu do 1970 roku, lecz także między dążeniami Palestyńczyków a polityką bezpieczeństwa innych państw arabskich.

Na południowym wschodzie pustynie Arabska i Nefud stanowią skuteczną barierę geopolityczną przeciw najazdom plemion z Hidżazu, które są zbyt nieliczne i słabe, by zagrozić palestyńskiemu ośrodkowi siły. Powodzenie osiągnąć mogą jedynie w warunkach eksplozji demograficznej, jak w VII wieku, gdy wyznający islam Arabowie rozpoczęli swoją ekspansję zdobywając i następnie czyniąc swoją stolicą Damaszek.

Perymetr północny

Na północny wschód od palestyńskiego ośrodka siły znajduje się syryjski ośrodek siły ze stolicą w Damaszku. Posiada on liczną

populację, lecz odcięty jest od morza, co sprawia że jest ubogi. Od wschodu osłania go pustynia sięgająca do Eufratu. Na północ od syryjskiego ośrodka siły znajduje się górzysta Anatolia, gdzie ekspansja z południa jest wysoce utrudniona, skąd jednak wywierają na region presję zewnętrzne ośrodki siły. W przypadku braku zagrożenia z północy i stabilizacji wewnętrznej, syryjski ośrodek siły próbuje zdobyć sobie dostęp do morza, podporządkowując sobie miasta północnego Lewantu, z którymi uprawia intensywny handel. Tak było np. w latach 1976-2005, gdy Syria zaangażowała się w libańską wojnę domową, dokonując inwazji na ten kraj i kontrolując następnie większą jego część.

Porty północnego Lewantu samodzielnie nie stanowią istotnej siły lądowej. Historycznie mieściła się tam Fenicja z miastami takimi jak Dor, Akra, Tyr, Serepta, Sydon, Berytos, Byblos, Trypolis, czy Arwad. Przez większość swojego istnienia nie tworzyły one jednolitego organizmu państwowego, rywalizując ze sobą nawzajem i podlegając zależnościom od zewnętrznych ośrodków siły. W okresie od XII w. p.n.e. Fenicjanie zastąpili Kreteńczyków jako główna potęga morska i handlowa we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Już jednak w połowie IX w. p.n.e. większość miast fenickich popadła w zależność od wzrastającej lądowej potęgi Asyrii.

Pasmo górskie Libanu w północnej części Lewantu sięga niemal wybrzeży morskich i jest jedynie z rzadka poprzecinane żyznymi dolinami. Z tego powodu ośrodkom siły w tej części Lewantu brakuje geopolitycznego zaplecza. Fenicja nie była najpewniej krajem gęsto zaludnionym i funkcjonowała przede wszystkim jako mocarstwo morskie oraz pośrednik w handlu pomiędzy Mezopotamią, Egiptem i zachodnią częścią basenu śródziemnomorskiego, skąd przywożono m.in. poszukiwane wówczas srebro.

Palestyński ośrodek siły nie jest więc w znaczący sposób zagrożony przez dzisiejszy libański ośrodek siły. Współczesny Liban został wydzielony z osmańskiej prowincji Syrii przez

Francuzów po pokonaniu Imperium Osmańskiego w I wojnie światowej. Podstawą jego wyodrębnienia była przewaga tam maronickich chrześcijan, z którymi Francja sprzymierzona była podczas wojny domowej w Imperium Osmańskim w latach 1860.

Nazwę swą Liban wziął od swej topograficznej charakterystyki, to jest od górującej nad krajem góry Liban. Brakuje mu jednak organicznej odrębności geograficznej czy etnicznej, gdyż jedynym wyróżnikiem była tu historycznie dominacja sprzymierzeńców Francji. Strategicznym buforem dla dzisiejszego Izraela jest rzeka Litanii, tereny na południe od której Izrael starał się kontrolować bezpośrednio lub za pomocą satelickich sił miejscowych w latach 1978-2000, lub w każdym razie oczyszczać z sił przeciwnika jak podczas wojny lipcowej w 2006 roku.

Perymetr północno-wschodni

W przypadku kierunku północno-wschodniego uwzględnić należy zarówno charakterystykę geostrategiczną jak i historyczną zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły ze strony syryjskiego ośrodka siły. Syryjski ośrodek siły atakować może Palestynę przez około 40-kilometrowy korytarz pomiędzy górą Hermon w paśmie Antylibanu a Jeziorem Tyberiadzkim. By dostać się nad nadbrzeżną równinę Palestyny, siły syryjskie muszą pokonać Wzgórza Golan i górzysty region Galilei, utrzymując następnie linie zaopatrzenia przechodzące przez te będące dobrym oparciem dla partyzantki krainy. Alternatywna droga ataku wiedzie na południe od Jeziora Tyberiadzkiego, również jednak wymaga utrzymania rozciągniętych linii zaopatrzenia.

Strategicznym punktem w tym regionie jest od czasów neolitu wzgórze Megiddo, znane też pod grecką nazwą Armageddon. W starożytności znajdowały się tam ośrodki kanaanicki i stolica Królestwa Izraela, współcześnie natomiast izraelski kibuc o tej nazwie. Wzgórze znajduje się na północnym krańcu przecinającej Góry Karmel doliny Wadi Ara, górując nad Doliną

Jezreel znaną też jako Dolina Armageddon lub Dolina Megiddo. Nacierające z północnego wschodu przez Wzgórza Golan siły musiałyby tu zderzyć się z siłami miejscowymi funkcjonującymi w oparciu o krótkie linie zaopatrzenia, samemu mając zaś rozciągnięte i narażone na działania górskiej partyzantki linie zaopatrzenia.

Charakterystyka historyczna zagrożenia syryjskiego musi wychodzić od podziału arabskich posiadłości Imperium Osmańskiego pomiędzy Anglię i Francję na mocy traktatu Syces-Picot z maja 1916 r. Tereny dawnej osmańskiej prowincji Syria, obejmującej terytoria dzisiejszych Syrii, Libanu, Jordanii i Palestyny, podzielone zostały wzdłuż linii biegnącej od Góry Hermon do wybrzeża Morza Śródziemnego na część północną która przypadła Francji i część południową która przypadła Anglii. W efekcie wielu Arabów którzy przyjęli syryjską tożsamość narodową neguje odrębność Palestyny, Libanu i Jordanii, uważając ich mieszkańców za Syryjczyków. Interwencja Syryjskiej Republiki Arabskiej w Libanie w 1976 r. przeprowadzona została m.in. pod hasłami odbudowy „Wielkiej Syrii” i wymierzona była w palestyński ruch narodowy.

Wektory nacisku spoza regionu

Niebezpieczeństwo dla palestyńskiego ośrodka siły z północy ma swoje źródło nie tyle w siłach miejscowych, co w zewnętrznych. Seldżukowie zdobyli Palestynę na Bizantyjczykach po bitwie pod Manzikertem w 1071 r. nacierając wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego z północy i zdobywając Jerozolimę w 1073 r. Również dwie pierwsze krucjaty dotarły w wiekach odpowiednio XI i XII do nadmorskich równin Palestyny zmierzając od Antiochii, przez Trypolis, na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego. Rządzących następnie Palestyną Mameluków pokonały wojska **Timura Chromego** nacierające w latach 1399-1401 z Aleppo na południe do Damaszku a następnie zawracając do Bagdadu. Osmański sułtan Selim I zakończył panowanie Mameluków nad Egiptem, pokonując ich wojska w 1516 roku, posuwając się

na południe wzdłuż wybrzeża lewantyńskiego.

We wszystkich tych przypadkach Palestyna była najeżdżana od północy nie przez ośrodki siły z północnej części Lewantu, lecz przez ośrodki spoza regionu, zdolne do koncentracji siły nieosiągalnej dla pozbawionych zaplecza geopolitycznego, niejako „przyciśniętych” do nadmorskich pasm górskich, miast na północ od rzeki Litanii.

Dla zachodnich ośrodków siły, dążących do kontroli basenu śródziemnomorskiego, Lewant ma znaczenie jako pomost lądowy, umożliwiający – w przypadku dużych ilości wojska i dużych ładunków cargo – transport tańszy, łatwiejszy technicznie i wolny od zagrożenia atakami na morzu. Zachodnia potęga, aspirująca do kontroli zarówno północnych jak i południowych wybrzeży Morza Śródziemnego, nie kontrolująca jednak Lewantu, podnosiłaby bardzo koszty wewnętrznego transportu w imperium. Tym należy tłumaczyć zainteresowanie Rzymu, Bizancjum, Wenecji i krzyżowców, Anglii i Francji wybrzeżem lewantyńskim – po przekroczeniu Hellespontu droga na południe była dla nich wszystkich otwarta.

Konkurencją dla zachodnich ośrodków siły, gdy nie kontrolują one Lewantu, stają się ośrodki siły z północy (grecko-anatolijski ośrodek siły, eurazjatycki ośrodek siły) i ze wschodu (mezopotamski ośrodek siły, perski ośrodek siły). Dążą one do zabezpieczenia swojej południowej flanki poprzez kontrolę lewantyńskich portów. Stabilność każdego imperium wyrastającego pomiędzy Hindukuszem a Morzem Śródziemnym zależy od zabezpieczenia portów lewantyńskich przed atakiem przez zachodnie ośrodki siły.

Potęga wschodnia może wtedy korzystać ze szlaków transportowych prowadzących ze Środkowego Wschodu do wybrzeży Morza Śródziemnego; ostatnim tego przykładem jest rozwijany po obaleniu Saddama w 2003 r. irański projekt korytarza transportowego z ośrodków zachodniego Iranu, przez iracki Kurdystan, do portów Syrii i Libanu – być może wojna w Syrii

po 2011 r. i nagła ekspansja Państwa Islamskiego w Iraku w 2014 r. miały sparaliżować te projekty.

Na podobnej zasadzie potęgi północne, takie jak Macedonia, Bizancjum, Imperium Osmańskie, Rosja, starały się (lub starają współcześnie) opanować wybrzeże lewantyńskie, by zabezpieczyć sobie zachodnią flankę wobec ekspansji na wschód; północny ośrodek siły panujący nad Bosforem może swobodnie przerzucać siły angażowane aż po dolinę Indusu, pozostawiając jednak poza swoją kontrolą Lewant, naraża się na ataki zachodnich ośrodków siły.

Izraelska tellurokracja

Położenie palestyńskiego ośrodka siły komplikuje jego tellurokratyczna natura. Przyklejone do gór sięgających niemal wybrzeża miasta północnego Lewantu wytwarzają cywilizację talassokratyczną – bazującą na handlu i skierowaną ku morzu. Mające rozleglejsze zaplecze geopolityczne na szerszej niż na północy nadmorskiej równinie i nie tak stromych wzgórzach ośrodki palestyńskie generują cywilizację tellurokratyczną.

Nieprzypadkowo współczesny Izrael był u swych początków państwem socjalistycznym i do dziś w jego gospodarce zachował się znaczący sektor socjalistyczny w postaci niektórych kibuców. Gospodarka współczesnego Izraela bazuje na rolnictwie i nowoczesnych technologiach, czyli spełnia charakterystykę lądowego ośrodka siły, nakierowanego raczej „na wewnątrz”. To zupełnie inny typ cywilizacji niż diaspory żydowskiej, bazującej raczej na kapitalizmie i handlu niż na wytwórczości a do tego niezwiązanej z ziemią. Obecność w Samarii kolonii uzbrojonych osadników jest kwintesencją „militarnej” cywilizacji lądowej. Symboliczne znaczenie ma formalne deklaracja uznania przez Izrael w 1980 r. śródlądowej Jerozolimy a nie nadmorskiego Tel Awiwu stolicą państwa. W odróżnieniu od miast północnolewantyńskich, palestyński ośrodek siły nigdy nie był potęgą morską i nie jest nią

również współczesny Izrael.

Ze względu na swoją tellurokratyczną naturę, współczesny Izrael jest słabo związany ze światem zewnętrznym i w ograniczonym stopniu „potrzebny” światowym mocarstwom; jak u schyłku lat 1940. większe znaczenie zyskują rozleglejsze i bardziej znaczące kraje arabskie. Izrael próbuje podnieść swoje znaczenie poprzez działania diaspory żydowskiej oraz rozwijając sektor start-upów z dziedziny sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa, co ma go uczynić niezbędnym elementem globalnego systemu kapitalistycznego. Inicjatywa należy tu jednak zdecydowanie do USA i Chin, które występują wobec Izraela jako inwestorzy. **Znaczenie Izraela dla jego obecnego protektora, mianowicie Stanów Zjednoczonych Ameryki, zasadza się na byciu przezeń sojusznikiem USA przeciw Iranowi**. Owa zbieżność interesów nie jest jednak strukturalna, tylko akcydentalna i nie daje gwarancji stałego protektoratu Waszyngtonu nad państwem żydowskim (protektorat ów datuje się zresztą nie wcześniej niż od 1967 roku, wcześniej protektorem syjonizmu była Anglia, państwowości izraelskiej zaś kolejno ZSRR i Francja).

Dwa kraje Palestyńczyków

Z kolei Palestyńczycy żyją w dwóch odrębnych podmiotach geopolitycznych. Zachodni Brzeg jest ubogim krajem tellurokratycznym położonym na półpustynnych wzgórzach, który funkcjonować może jedynie w oparciu o bardziej dynamiczną gospodarkę państwa żydowskiego. Palestyńskie terytorium jest tam stale okrajane i rozdrabniane na izolowane od siebie enklawy, proklamowane w styczniu 2013 r. „Państwo Palestyny” można w zasadzie uznać jednak za palestyńskie państwo narodowe – choć w praktyce jego władze zachowują się raczej jak judenraty w żydowskich gettach w czasie II wojny światowej.

Z kolei Strefa Gazy bardziej niż państwo narodowe przypomina talassokratyczne państwo-miasto. W odróżnieniu od znanych z

historii miast lewantyńskich, nie jest jednak kosmopolitycznym ośrodkiem handlu, bankowości i żeglugi, gdyż poddana jest wrogiej izolacji współpracujących ze sobą przeciwko Palestyńczykom Izraela i Egiptu – talassokratyczna natura Strefy Gazy została niejako „abortowana” przez izolujących ją wrogich sąsiadów.

Strefa Gazy liczy 365 km kw. i zamieszkana jest przez 2,4 mln ludzi. Zachodni Brzeg, zamieszkany przez 3 mln ludzi, liczy sobie 5 655 km?. Gęstość zaludnienia w Strefie Gazy to 6,5 tys. os./km kw., podczas gdy Zachodniego Brzegu to 466 os./km kw. Strefa Gazy liczy sobie 41 km rozpiętości z południa na północ i od 6 km do 12 km rozpiętości ze wschodu na zachód. Długość granicy z Egiptem wynosi 11 km.

Wymienione wyżej wielkości jasno unaoczniają, że Strefa Gazy nie jest w stanie funkcjonować w swoim obecnym kształcie pod względem socjalnym, ekonomicznym i cywilizacyjnym. W ostatnich dekadach jej mieszkańcy wegetowali dzięki pomocy humanitarnej Unii Europejskiej i agend ONZ-owskich. Sytuację mogłoby zmienić otwarcie rynku pracy Izraela lub emigracja znacznej części mieszkańców Strefy Gazy. W przypadku powstania prawdziwego niepodległego państwa palestyńskiego obejmującego Strefę Gazy, należałoby się spodziewać exodusu co najmniej kilkuset tysięcy mieszkańców Strefy Gazy na Zachodni Brzeg, który jednak nie byłby w stanie zasymilować takiej liczby migrantów.

Obydwie części obecnego „Państwa Palestyny” (Strefa Gazy i Zachodni Brzeg) posiadają więc zupełnie inną charakterystykę geopolityczną i trudno w przypadku ich mieszkańców mówić o spójnym „narodzie”. Obecne „Państwo Palestyny” przypomina raczej Pakistan w dobie secesji Bangladeszu w 1971 r. Części Pakistanu nad Indusem i u ujścia Gangesu przedzielone były silniejszym i wrogim Pakistanowi państwem Indii. Analogicznie obydwie części „Państwa Palestyny” przedzielone są wrogim i silniejszym państwem izraelskim. Faktyczny rozpad „Państwa Palestyny” w 2007 r. był podobnie nieuchronny jak rozpad

Pakistanu w 1971 r.

Palestyńskie Władze Narodowe na Zachodnim Brzegu uprawiają politykę kolaboracji z izraelskim okupantem, bowiem geopolityczna charakterystyka Zachodniego Brzegu czyni wytworzoną w ten sposób sytuację bardzo dokuczliwą, ale mimo wszystko dającą Palestyńczykom pole dla minimum egzystencji. Inaczej rzecz ma się w Strefie Gazy, rządzący którą od 2007 r. Hamas postuluje likwidację państwa izraelskiego i pozbycie się żydowskich kolonistów od 75 lat zasiedlających Palestynę, ponieważ dla Palestyńczyków ze Strefy Gazy warunkiem samodzielnego funkcjonowania jest poszerzenie ich przestrzeni życiowej. Tego geopolitycznego faktu wydają się nie rozumieć obecne władze Izraela, gdyż premier **Benjamin Netanjahu** ogłosił 3 listopada wydalenie z państwa żydowskiego 18 000 pracowników sezonowych ze Strefy Gazy oraz całkowite zerwanie jakichkolwiek stosunków z palestyńską eksklawą.

Pełna separacja państwa żydowskiego i terytoriów palestyńskich, czyni wzajemny konflikt „zerojedynkowym" konfliktem egzystencjalnym – szczególnie dla mieszkańców „więzienia pod gołym niebem" („open-air prison", charakterystyka przyjęta dla Strefy Gazy na forum niektórych organizacji międzynarodowych) dla których dalsza izolacja od reszty terytoriów Palestyny, zajmowanych dziś przez Izrael, oznacza „uduszenie się" i stopniowe obumarcie jako ludu – na podobieństwo mieszkańców gett zakładanych w czasie II wojny światowej dla Żydów przez Niemcy i rezerwatów zakładanych dla ludności autochtonicznej Ameryki przez USA.

Na rzeczy wydaje się też być wskazanie na izraelską inspirację powstania Hamasu, do czego zresztą strona izraelska otwarcie się przyznała. Na podobnej zasadzie Indie inspirowały separatystyczny ruch we Wschodnim Pakistanie i wspierały Mukti Bahini. Nie należy wyciągać stąd jednak pochopnych wniosków, jakoby dalsze – w tym także obecne – działania Hamasu były „operacją fałszywej flagi", na co dowodem jego wojny z państwem żydowskim z przełomu lat 2008/2009 oraz

siedmiotygodniowa wojna z 2014 roku, a także protesty z lat 2018-2019.

Warunki bytowe i brak perspektyw rozwojowych w „więzieniu pod gołym niebem” jakim jest Strefa Gazy a także obojętność Palestyńskich Władz Narodowych na Zachodnim Brzegu (które ściśle współpracują z Izraelem już na szczeblu aparatów bezpieczeństwa), wymuszają pojawienie się w Strefie Gazy radykalnych sił rewizjonistycznych. Gdyby zatem nie pojawił się Hamas, pojawiła by się zapewne inna grupa „spełniająca rolę Hamasu”.

Nie oceniamy tu tego faktu od strony moralnej, lecz stwierdzamy jedynie jego istnienie: w obecnej sytuacji konflikt Izraela i Palestyńczyków z Gazy jest konfliktem egzystencjalnym. Tym należy tłumaczyć wymordowanie przez Hamas 1 500 Żydów na terenach objętych rajdami z 7 października oraz nieliczenie się z kosztami humanitarnymi wśród Palestyńczyków przez Izrael podczas późniejszej ofensywy a także wypowiedzi władz w Tel Awiwie zachęcające mieszkańców Strefy Gazy do jej opuszczenia. **Obydwie strony dążą wyraźnie do etnocydu czy nawet do genocydu przeciwnika.**

Perspektywy

Wyjściem dla Palestyńczyków z klinczu geopolitycznego w jakim się znaleźli, byłby wzrost zewnętrznej potęgi eurazjatyckiej lub środkowoazjatyckiej, które wsparłaby z zewnątrz egipski lub syryjski ośrodek siły, orientując go na kurs propalestyński. Dość blisko było do tego w okresie od czerwca 2012 roku do lipca 2013 roku, gdy prezydentem Egiptu był wywodzący się z Bractwa Muzułmańskiego **Muhammad Mursi**. Egipskie Bractwo Muzułmańskie wspierało Hamas ze Strefy Gazy, samo zaś cieszyło się poparciem przywódcy Turcji **Recepa Tayyipa Erdooana**. M. Mursi został jednak ostatecznie obalony przez zamach stanu cieszącego się poparciem Zachodu gen. Abd al-Fattaha as-Sisiego, co, jak się wydaje, w przewidywalnej

przyszłości określiło negatywnie los Palestyńczyków ze Strefy Gazy.

Perspektywy Izraela wobec ewentualnego wzrostu nowego regionalnego lub światowego hegemona zilustrować można symbolicznie przez odniesienie do jego starożytnej historii: dla Izraela możliwy jest model „Dawidowy” (pełna suwerenność i dominacja regionalna), model „babiloński” (likwidacja państwa i wygnanie lub wymordowanie Żydów), oraz model „perski”(„satrapia”, czyli protektorat w ramach imperium zewnętrznego). Model „Dawidowy” realizowany jest w ramach Pax Americana, ale, jak wspomnieliśmy wyżej, protekcja USA nad Izraelem ma podstawy sytuacyjne a nie strukturalne. W przypadku rozkładu lub załamania się Pax Americana, od żywotności koncepcyjnej i sprawności dyplomatycznej Żydów zależy realizacja modelu „babilońskiego” lub „perskiego”.

Jak zilustrowaliśmy to wyżej, znaczące zagrożenia dla palestyńskiego ośrodka siły pochodzić mogą spoza regionu, tak więc ich neutralizacja przekracza możliwości strategiczne Izraela, zależąc od czynników takich jak dyplomacja i ideologia. W ramach modelu „perskiego” (np. w ramach hipotetycznego Pax Sinica) Izrael nie mógłby na pewno dłużej być etnokracją jak obecnie. Wobec żydowskiej kolonizacji Zachodniego Brzegu i ekonomicznej zależności terytoriów przyznanych Palestyńczykom od gospodarki Izraela, nierealne jest też raczej rozwiązanie dwupaństwowe. Być może rozwiązaniem byłaby więc zintegrowana wewnętrznie palestyńska „semicka” jednostka polityczno-terytorialna z przemieszaną ludnością arabską i niesyjonistycznie nastawioną ludnością żydowską.

Ronald Lasecki

„Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!”

Apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” – inicjatywa digitalizacji polskich archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w okresie II RP (dziś w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy) – został złożony w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Naszym wspólnym interesem jest ochrona polskich archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w okresie II RP. Cenne dla nas zasoby po wojnie pozostały za naszą wschodnią granicą – na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Digitalizacja ma przede wszystkim zabezpieczyć nasze dziedzictwo. Zabiegamy więc o to, by wykonać kopie cyfrowe, by mogły być udostępniane badaczom historii i genealogom już w Polsce.

Dlatego 14 września br. tę inicjatywę przekazałem w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Rewindykacja wskazanych w apelu zasobów nie jest prawnie możliwa zgodnie z obowiązującą w archiwistyce zasadą przynależności terytorialnej. Cyfryzacja polskiego zasobu, co zrozumiałe, nie jest również priorytetem państw sąsiednich. Dlatego troską strony społecznej było postawienie tego zagadnienia w przestrzeni publicznej i przedstawienie go stronie rządowej.

Akcję wsparło ponad trzydzieści podmiotów – naukowcy oraz organizacje i stowarzyszenia społeczne. Są wśród nich

organizacje ogólnopolskie, towarzystwa lokalne, kresowe i patriotyczne. Stanowczo należy podkreślić, że ochrona polskiego zasobu znajdującego się poza naszymi granicami to nie tylko sprawa Kresowian i ich potomnych, lecz także wszystkich Polaków.

Składam serdeczne podziękowania tym, którzy wsparli inicjatywę. Jest to jednak dopiero początek drogi. Warto wspólnie działać razem. Zachęcam do przesyłania do ministerstwa podpisanego apelu przez kolejne środowiska, publikowanie i promowanie akcji w mediach oraz mediach społecznościowych, informowanie i wpływanie na polityków, którzy pojawiają się w naszych lokalnych społecznościach.

Poniżej treść apelu.

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Organizator inicjatywy
Tomasz Kiejdo

MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
wpł. dn. 2023 -09- 14
Sawicki

Szanowny Pan Profesor

Piotr Gliński

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo! Apel dotyczący potrzeby digitalizacji archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie w latach 1918-1939 (dziś w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy)

Wielce Szanowny Panie Ministrze

W imieniu wszystkich tych, dla których ważna jest ochrona polskiego dziedzictwa narodowego - naukowców, organizacji i stowarzyszeń społecznych zwracam się z apelem o podjęcie intensywnych działań zmierzających do zabezpieczenia archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w latach 1918 – 1939, a znajdujących się dziś w zasobach państw sąsiednich: Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Kontakt z Archiwami Państwowymi i Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych uświadamiają jak palące to zagadnienie. Wyżej wymienione archiwalia polskie nie zostały poddane działaniom rewindykacyjnym, zgodnie z obowiązującą w archiwistyce zasadą przynależności terytorialnej. Są przechowywane w archiwach litewskich, białoruskich oraz ukraińskich. I choć Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wykonała na przestrzeni kilkudziesięciu lat ogromną pracę na rzecz ewidencji oraz zabezpieczenia poloniców (głównie z okresu I Rzeczypospolitej oraz XIX wieku), to jednak w odniesieniu do materiałów wytworzonych przez II Rzeczpospolitą (przechowywanych obecnie w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy) wiemy, że tylko niewielka ich część została zabezpieczona cyfrowo i przekazana Polsce. Budzi to troskę strony społecznej o ich bezpieczeństwo oraz skłania do refleksji na temat przyśpieszenia działań digitalizacyjnych.

Kilka lat temu Uniwersytet Wrocławski wraz z Biblioteką Uniwersytecką we Wrocławiu i Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki wraz z Archiwum Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki oraz Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego podjęły Projekt *Alma Mater Leopoliensis. Dzieje humanistyki lwowskiej 1661-1946.* Ochrona spuścizny lwowskiej uczelni to krok we właściwym kierunku, jednak troską powinno się objąć także inne uczelnie, w tym zasób wytworzony przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie wraz z teczkami osobowymi kadry naukowej, pracowniczej i studentów. Należy podjąć starania o przekazanie Polsce cyfrowych kopii akt

Sejmu Wileńskiego, który w 1922 roku przyłączył Wileńszczyznę do Polski. Kolejne powinny być zdigitalizowane zbiory dotyczące szeroko pojętej oświaty II Rzeczypospolitej, w tym okręgów szkolnych. Przede wszystkim teczki personalne nauczycieli. Wielu kresowych pedagogów zginęło w Katyniu, wielu zamordowano w więzieniach, łagrach i stalagach. Podejmowali oni działalność konspiracyjną, tajne nauczanie oraz walczyli m.in. w szeregach Armii Krajowej. Należy przywrócić im pamięć we współczesnej Polsce.

Nie można też przeoczyć źródeł wytworzonych przez organa administracji państwowej i samorządowej. Następnie archiwalia dotyczące izb lekarskich, sądów oraz organizacji społecznych, kulturalnych i klubów sportowych. Nie wolno również zapominać o księgach metrykalnych, co jest niezwykle istotne z punktu widzenia polskich rodzin i wiedzy o ich najbliższych.

Mając na uwadze skalę przedsięwzięcia, zwracam się do Pana Ministra o powołanie zespołu, który określi chronologię prowadzonej digitalizacji oraz jej zakres.

Sukces takiego przedsięwzięcia zapewni znacznie większe możliwości poznawcze własnej spuścizny. Skutkował będzie powstaniem wielu ważnych prac naukowych i społecznych, ale stanowić będzie jednocześnie zabezpieczenie przed ich zniszczeniem dla współczesnych Polaków oraz pokoleń, które po nas przyjdą.

Jednocześnie powodzenie digitalizacji to impuls w relacjach na linii Polska – sąsiedzi. To nie tylko współpraca, wymiana doświadczeń w zakresie ochrony naszej kultury i wspólnego dziedzictwa, ale lepsze poznanie i empatia wobec wzajemnych oczekiwań oraz pozytywne budowanie wzajemnych relacji.

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Z poważaniem

Tomasz Kiejdo
Organizator apelu

Grom, 25.06.2023 r.

Apel podpisali:

Naukowcy:

Organizacje i stowarzyszenia społeczne:

Źródło

Elektroniczna smycz dla mieszkańców Unii. „Europejski portfel tożsamości cyfrowej” da Brukseli pełną kontrolę nad obywatelami Wspólnoty

Parlament Europejski i Rada Unii Europejskiej porozumiały się w sprawie utworzenia „europejskich portfeli tożsamości cyfrowej” (eID), centralnego, cyfrowego systemu identyfikacji wszystkich Europejczyków. To aplikacja, która ma służyć do załatwiania spraw urzędowych przez Internet na poziomie Unii, ale też korzystania z usług online i samej sieci. W portfelu mają się znaleźć cyfrowe wersje dokumentów obywateli, a także cyfrowe pieniądze. Wielu ekspertów i przedsiębiorców ostrzega jednak przed potencjalnymi nadużyciami na wielką skalę. Portfel da władcom Europy możliwość pozbawiania obywateli ich fundamentalnych praw i praktycznie noeograniczonej kontroli nad nimi. To narzędzie do zaprowadzenia usmiechnietej, liberalnej tyranii.

Zgodnie z nowym prawem UE ma oferować obywatelom tzw. „portfele cyfrowe” – początkowo na zasadzie dobrowolności,

które będą zawierać cyfrowe wersje ich dowodów osobistych, praw jazdy, dyplomów, dokumentacji medycznej, informacji o kontach etc. Ma to ułatwić załatwianie spraw urzędowych, korzystanie z usług online na terenie Unii, jak też poświadczania tożsamości i uznawanie dokumentów. W skrócie: w Portugalii nie będzie problemu z uzyskaniem i potwierdzeniem dokumentacji medycznej polskiego obywatela gdy ten znajdzie się w tamtejszym szpitalu. Podobnie ubezpieczeń, zezwoleń etc.

> *Wszyscy obywatele UE będą mieli możliwość posiadania unijnego portfela tożsamości cyfrowej, umożliwiającego dostęp do publicznych i prywatnych usług online przy pełnym bezpieczeństwie i ochronie danych osobowych w całej Europie*

napisała Komisja Europejska w oświadczeniu.

Zaś Nadia Calvino hiszpańska wicepremier i minister cyfryzacji, która przewodzi teraz hiszpańskiej prezydencji w Unii oświadczyła pompatycznie:

> *Zatwierdzając europejskie rozporządzenie w sprawie tożsamości cyfrowej, podejmujemy zasadniczy krok, aby obywatele mogli mieć niepowtarzalną i bezpieczną europejską tożsamość cyfrową. Jest to kluczowy postęp, dzięki któremu Unia Europejska może stać się światowym punktem odniesienia w dziedzinie cyfrowej, chroniącym nasze demokratyczne prawa i wartości.*

Oczywiście to unijny bełkot. Niby co ma wspólnego cyfrowe potwierdzanie tożsamości etc z demokracją i jakimiś tam wartościami europejskimi. Jeśli już to tylko dlatego, że im zagraża na co wskazuje 504 naukowców, ekspertów ds. prywatności i cyberbezpieczeństwa z 39 krajów, którzy podpisali wspólny list ostrzegający przed pułapkami, owego portfela i zagrożeniami jakie się z nim wiążą dla naszego bezpieczestwa w sieci i wolności. W Polsce praktycznie nikogo to nie interesuje. Pod listem znalazł się podpis tylko jednego

przedstawiciela naszego kraju – prof. Mirosława Kutyłowskiego z PAN. Tutaj jest link do listu protestacyjnego

By pojąć istotę zagrożeń warto cofnąć się kilka lat, gdy prace nad cyfrową tożsamością zostały bardzo przyspieszone. Wiązało się to z pandemią i wprowadzaniem paszportu covidowego. W istocie chodziło o szybką identyfikację tych, którzy nie zaszczepili się, więc zostali pozbawieni swych podstawowych praw – jak choćby możliwości przemieszczania się, podróży. Tych którzy nie mieli elektronicznych zaświadczeń o tym, że dobrowolnie poddali się przymusowemu szczepieniu w praktyce można było trzymać w gettach dla sanitarnie podejrzanych, czy nieprawidłowych. Nowy, projektowany portfel cyfrowy daje nieskończenie większe możliwości pozbawiania ludzi praw i zniewalania ich.

Już w pierwszej zalecie owego portfela – w tym, że wszystkie dokumenty będą w jednym miejscu, dostępne za pomocą jednego przycisku – jak zachwalają eurokraci, tkwi jedno z największych zagrożeń. Oznacza to bowiem, że jednym przyciskiem można nas też wszystkich dokumentów pozbawić. Póki są one rozproszone znacznie trudniej jest to zrobić. Ćwiczył to już w Kanadzie reżim Trudeau, który pozbawiał niezgadzających się na covidowy zamordyzm dostępu do kont, czyli pieniędzy, ale też unieważniał ubezpieczenia w kierowcom ciężarówek, którzy utworzyli wielki konwój protestacyjny.

Kontroli nad obywatelami nie sprawowałyby nawet rządy poszczególnych państw, ale Bruksela. W skrócie: to nie jakiś biurokrata w Warszawie unieważniałby niegrzecznym obywatelom ubezpieczenia, ale unijny eurokrata. Nawet w zaprowadzaniu reżimu i pozbawianiu wolności nie bylibyśmy suwerenni, tylko zdani na Brukselę.

Oczywiście Komisja nie planuje poprzestać na eID. Kolejną rzeczą, nad którą pracują władcy Europu jest cyfrowe euro. Komisarz Unii ds rynku wewnętrznego i usług Thierry Breton, ten sam, który zaprowadza cenzurę w mediach społecznościowych

oznajmił: *Teraz, gdy mamy portfel tożsamości cyfrowej, musimy coś do niego włożyć*.

Oczywiście chodzi też o pieniądze. W unijnym portfelu mają znaleźć się nie tylko cyfrowe dokumenty, ale też cyfrowe pieniądze. To znakomicie ułatwia kontrolę i zaprowadzanie systemu kredytu społecznego. I znów – jak w Kanadzie, czy Brazylii, protestujący obywatele mogą zostać jednym kliknięciem" pozbawieni dostępu do swych kont, a więc pieniędzy. Nie wypłacą ich, nie dokonają nawet najbardziej podstawowej transakcji, bo ich karty i urządzenia elektroniczne będące nośnikiem cyfrowej waluty przestaną działać.

Catherine Austin Fitts amerykańska ekspertka finansowa i była sekretarz mieszkalnictwa w rządzie George'a Busha ostrzega, że cyfrowy system będzie kontrolowany centralnie, a środki finansowe każdej osoby mogą być ograniczane.

> *Możliwość dokonywania transakcji finansowych można wyłączyć. Powiedzmy, że chcę zmusić cię do przyjęcia szczepionki. Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, będzie można odmówić ci dostępu do środków finansowych, albo całkowicie je zablokować.*

Taki system totalitarny mógłby również pozwolić państwu kontrolować też na co obywatele wydają swoje pieniądze. O tym, że nie jest to imaginacja, abstrakcja świadczy waśnie zablokowanie pieniędzy obywatelom w Kanadzie, czy protestującym przeciwko prezydentowi Luli w Brazylii.

Teoretycznie pieniądz cyfrowy ma być dużym ułatwieniem, ale jest znakomitym narzędziem kontroli pozbawiającym nas też prawa do prywatności.

> *Fintech i CBDC (pieniądz cyfrowy) niosą ze sobą konsekwencje społeczne. Gdyby gotówka ustąpiła miejsca CBDC, a systemy płatności były cyfrowe, wszelkie pojęcie anonimowości i prywatności w sprawach finansowych byłoby*

> *poważnie zagrożone.*

pisze amerykański ekonomista, profesor Cornell University Eswara Pasada w swej książce „Przyszłość pieniądza. Jak rewolucja cyfrowa przemienia świat walut i finasów”.

> *CBDC stałoby się też narzędziem umożliwiającym wdrażanie różnych rządowych polityk gospodarczych i społecznych.*

Przed niebezpieczeństwem waluty cyfrowej ostrzega też Adam Glapiński.

> *Nie można wykluczyć, że są wydatki…o których konsument nie chciałby informować swojego banku. W tym kontekście należałoby rozważać proponowaną regulację również w odniesieniu do prawa do prywatności konsumentów wobec przedsiębiorców, tym bardziej że ochrona tej prywatności została expressis verbis wyrażona m.in. w art. 76 Konstytucji RP*

– pisze prezes w liście do resortu finansów, który jest gorliwym zwolennikiem likwidacji gotówki, prezes NBP.

Edward Dowd, założyciel Phinance Technologies ostrzega, że każdy system CBDC będzie systemem totalitarnej kontroli powiązanej z „kredytem społecznym” w stylu chińskim. Nieposłuszni obywatele będą odcinani od pieniędzy, ale też dostępu do usług publicznych.

> *Pieniądz cyfrowy Staje się po prostu narzędziem inżynierii społecznej, gadżetem maniaka kontroli.*

mówi Dowd.

Wszystko się ze sobą wiąże. To system, a nie pojedyncze, rozproszone działania. A więc trzeba pamiętać, iż forsowana w Brukseli zmiana Traktatów przewiduje likwidację walut

krajowych i przymusowe zastąpienie ich euro. Polska nie tylko nie mogłaby prowadzić własnej polityki monetarnej, ale Unia kontrolowałaby też portfele, czyli pieniądze polskich obywateli.

Rządy przy pomocy cyfrowego pieniądza mogą nie tylko karać nieposłusznych obywateli, ale też kontrolować i dyscyplinować każdego, wymuszać określone zachowania w codziennej aktywności. Przykład płynie z uśmiechniętej, miłej i postępowej tyranii w Kanadzie. Spółdzielcza kasa oszczędnościową Vincity wprowadziła karty, które zliczają ślad węglowy, jaki zostawiły kupowane z jej pomocą towary. Podobne rozwiązanie wprowadził australijski Commonwealth Bank. Mamy więc znów do czynienia z fikcją anonimowości. System precyzyjnie zbiera dane o tym, na co użytkownicy wydają swoje cyfrowe kochane pieniążki, przechowuje je i przetwarza. Teraz wystarczy wprowadzić limit śladu węglowego przypadającego na każdego obywatela. Po jego przekroczeniu nie będzie można dokonać transakcji

Nie należy mieć najmniejszych złudzeń co do złych intencji władców Europy. Wszystko zbiega się w czasie. Szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christina Lagarde, właśnie oznajmiła o znacznych postępach banku w pracach nad walutą cyfrową. Tymczasem amerykańska Rezerwa Federalna praktycznie nie podjęła żadnych prac. Gotówka w Ameryce jest niezagrożona.

Europa obok Chin jest prymusem w konstruowaniu elektronicznych smyczy na obywateli. Do tego dzieła służy nawet nieszczęsne KPO. 20% pieniędzy z unijnych pożyczek, czy grantów, które będą spłacane nowymi podatkami musi być przeznaczone na tzw. transformację cyfrową.

Ale jest coś, co może sprawić, że na razie władcom Europy nie uda się zaprowadzić systemu permanentnej, wszechogarniającej kontroli elektronicznej. Tym czymś jest katastrofalny stan niemieckiej gospodarki cyfrowej. Niemcy są na przedostatnim miejscu w Unii jeśli chodzi o dostęp do szybkiego Internetu.

Wszędzie brakuje infrastruktury, a wszystko wskazuje na to, że nie będą w stanie szybko zbudować sieci światłowodowej, która jest niezbędna do wydajnej transmisji danych. To kraj bez wykształconej kadry i anachronicznych urządzeń jak faks. Trudno myśleć o elektronicznym paszporcie tam gdzie nie działają nawet najprostsze usługi online, czy o cyfrowym pieniądzu w kraju, w którym są kłopoty z płaceniem kartą.

Komisja Europejska ma 28 listopada głosować nad przyjęciem elektronicznego portfela Tymczasem nie wiemy nawet jakie stanowisko reprezentuje obecny polski rząd. Jak nasz przedstawiciel głosował na Radzie Unii Europejskiej. O tym jaką postawę zajmie przyszły rząd możemy myśleć z prawdziwą trwogą. Nie ma wątpliwości, że eurokraci chcą domknąć system i zbudować uśmiechnięty liberalny reżim, w którym obywatele są sprowadzeni do roli konsumentów, a wszytko kontrolują władcy i właściciele Europy.

Dariusz Matuszczak

Jak władze Uniwersytetu Jagiellońskiego fałszują historię

Nie można pozostać obojętnym na słowa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na inauguracji nowego roku akademickiego o

współwinie za zjawisko fałszowania historii. Rektor mówił: *„Jednym z podstawowych problemów polskiej współczesności jest spór o historię. (…) Im mniejsza wiedza o historii w polskim społeczeństwie, tym większa temperatura tych sporów. Jeśli nasze środowisko nie włączy się w te spory, przedstawiając w oparciu o rzetelne materiały rzeczywisty wymiar wydarzeń, to będziemy współwinni, wydawałoby się już minionego, zjawiska fałszowania historii”.* W oparciu o fakty trzeba to stanowisko sprecyzować. **O współwinie za fałszowanie historii, a nawet głównej winie, i to społeczności jagiellońskiej z rektorami na czele, nie należy mówić w trybie warunkowym**. Wystarczy sięgnąć **do „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego”**, a tam fałszowanie historii – i to najnowszej – deformuje „rzeczywisty wymiar wydarzeń”. A jest to dzieło profesorów uniwersytetu, i mimo moich wieloletnich alarmów w sprawie rozpowszechniania tam fałszów (brak komunizmu, stanu wojennego, PZPR, „Jaruzelskich” czystek akademickich) władze UJ pozostały bierne. **Ich winy za to nikt nie może podważać**.

Niestety, **swego apelu rektor nie skierował do siebie i swoich współpracowników**, więc apel nie może być skuteczny. Zawartość archiwów i ujawnione publicznie wyniki projektu „Pamięć uniwersytetu” potwierdzają tylko **determinację „uczonych” w czyszczeniu niewygodnej dla nich pamięci**. Plaga amnezji chyba ma się rozpowszechniać. W trakcie debaty „Co tam, PANie, w polityce (naukowej)?” zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk podnoszono zasadnie: *„Pierwszy warunek: powinniśmy zacząć od siebie i zastanowić się, jak my się mamy udoskonalić”.* Tego warunku społeczność akademicka UJ (i nie tylko) nie zamierza realizować, a nawet na ten temat debatować. Podobno istotą uniwersytetu jest debata. **Mamy zatem zanik uniwersytetu w przestrzeni publicznej**, w której pozostały jednak nieruchomości z nazwą „uniwersytet”, wprowadzającą społeczeństwo w błąd.

Źródło

Nowa Unia rozbroi Polskę. Zamiast armii i NATO będą Berlin i migranci

Wspólna euroarmia, która zastąpi NATO, wspólne unijne zakupy uzbrojenia, przekazanie Niemcom, Francji i TSUE najważniejszych decyzji w sprawie polskiego wojska i granic, hasająca po naszym kraju bez nadzoru naszych służb europolicja, wreszcie wspólna polityka wobec nielegalnych imigrantów, czyli przymusowa relokacja tysięcy przybyszów z Afryki i Azji do Polski. To wszystko czeka nas, jeśli Parlament Europejski i rząd Donalda Tuska zaakceptują zmiany w traktatach europejskich.

„Wojsko Polskie do likwidacji? Wśród przepychanych na szybko zmian Traktów Europejskich są też nowe przepisy przekazujące Brukseli kontrolę nad tak kluczową sprawą jak zakupy uzbrojenia przez państwa członkowskie Unii. Nowe Traktaty zawierają również zapisy o utworzeniu europejskiej armii, której rozkazy wydawać będzie bezpośrednio Bruksela. Polska oraz inne kraje Unii zostaną pozbawione możliwości prowadzenia własnej polityki obronnej" – napisała była premier Beata Szydło po tym, jak Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w głosowaniu sprawozdanie, zalecające zmianę unijnych traktatów.

Treść dokumentu – zmieniającego UE w superpaństwo kosztem państw narodowych – została uzgodniona przez przedstawicieli pięciu frakcji – Europejskiej Partii Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicę. A więc ugrupowań, do których należą partie mające współtworzyć przyszłą koalicję rządową w Polsce.

„Euroarmia” wypchnie USA?

„GP” zapoznała się z treścią poprawek zmieniających traktaty europejskie, które stanowią prawny fundament UE – szczególnie tych odnoszących się do spraw wojskowości, bezpieczeństwa i granic. Okazuje się, że w słowach Beaty Szydło nie było ani grama przesady.

Kluczem do zrozumienia wagi planowanej reformy jest poprawka do art. 31 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Obecnie artykuł ten mówi, że „do decyzji mających wpływ na kwestie wojskowe lub polityczno-obronne” nie stosuje się zasady stanowienia przez Radę Europejską tzw. większością kwalifikowaną (poparcie 55 proc. krajów członkowskich, reprezentujących 65 proc. populacji UE). Innymi słowy: dziś w sprawach dotyczących armii i obronności wymagana jest jednomyślność wszystkich krajów członkowskich. Proponowana poprawka uchyla jednak ustęp mówiący o tym wyjątku – otwierając drogę do narzucania mniejszym państwom woli Niemiec i Francji w tak fundamentalnym obszarze jak obronność.

Jednocześnie z art. 31 zniknąć ma fragment umożliwiający niewykonanie danej decyzji przez państwo, które wstrzymało się od głosu i złożyło w tej sprawie oświadczenie. Ów przeznaczony do wykreślenia passus brzmi: „Każdy członek Rady, który wstrzymuje się od głosu, może – zgodnie z niniejszym akapitem – jednocześnie złożyć formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest on zobowiązany do wykonania decyzji, ale akceptuje, że decyzja ta wiąże Unię. W duchu wzajemnej solidarności to Państwo Członkowskie powstrzymuje się od wszelkich działań,

które mogłyby być sprzeczne lub utrudnić działania Unii podejmowane na podstawie tej decyzji. Pozostałe Państwa Członkowskie szanują jego stanowisko”.

Inna kardynalna zmiana dotyczy art. 42 TUE, czyli wspólnej polityki obronnej i europejskiej armii. Dziś obowiązuje dość ogólnikowy przepis (ust. 2 art. 42) mówiący: „Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej Unii. Doprowadzi ona do stworzenia wspólnej obrony, jeżeli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje”. Wyrażenie „stanowiąc jednomyślnie” ma jednakże zostać zastąpione sformułowaniem: „stanowiąc większością kwalifikowaną”. Ale to i tak nic. W ust. 3 tegoż artykułu możemy obecnie przeczytać: „Państwa Członkowskie, w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, oddają do dyspozycji Unii swoje zdolności cywilne i wojskowe, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę”. W nowym traktacie proponuje się wprost: „Unia ustanawia Unię Obrony posiadającą zdolności cywilne i wojskowe w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Obejmuje to stale stacjonujące wspólne europejskie jednostki wojskowe, w tym stałą zdolność do szybkiego rozmieszczenia, pod dowództwem operacyjnym Unii”. To nic innego jak ustanowienie euroarmii.

Jak europejska Unia Obrony będzie się miała do USA i NATO? W poprawce do art. 21 TUE, mówiącego o zasadach działań zewnętrznych UE, do głównych celów wspólnoty dopisano – uwaga – „autonomię strategiczną” Unii Europejskiej. To termin popularny w kręgach eurokratów od kilku lat, oznaczający ekonomiczną i militarną samowystarczalność UE oraz rozluźnienie strategicznych stosunków wojskowo-gospodarczych z USA i zmniejszenie roli NATO w europejskiej architekturze bezpieczeństwa.

TSUE, migranci i europolicja

Według poprawek do traktatu powstać ma też specjalna unijna agencja uzbrojenia zaopatrująca ustanawianą euroarmię. „Agencja do spraw Rozwoju Zdolności Obronnych, Badań, Zakupów i Uzbrojenia (zwana dalej »Europejską Agencją Obrony«) określa wymogi operacyjne, wdraża środki ich realizacji, udziela zamówień na uzbrojenie w imieniu Unii i jej Państw Członkowskich, wprowadza wszelkie użyteczne środki wzmacniające bazę przemysłową i technologiczną sektora obrony, bierze udział w określaniu europejskiej polityki w zakresie zdolności i uzbrojenia" – czytamy w poprawce do art. 42 TUE. Nietrudno się przy tym domyślić, czyj przemysł zbrojeniowy będzie przez taką agencję faworyzowany…

Poza przekazaniem spraw obronności pod kuratelę Brukseli, nowy traktat ma dać scentralizowanej władzy UE dodatkowy instrument do dyscyplinowania „nieposłusznych" krajów UE. Chodzi o wyjątkowo zaangażowany politycznie w polskie sprawy Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE). W art. 275 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej jak dotąd wyraźnie było podkreślone, że „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ani w zakresie aktów przyjętych na ich podstawie". Ta zasada ma odwrócić się o 180 stopni. „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym aktów przyjętych na ich podstawie" – głosi poprawka. Zatem TSUE będzie – podobnie jak w przypadku polskiej reformy sądownictwa czy elektrowni w Turowie – dyktować Polsce, co może robić, a czego nie, w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Czyli w sprawach sankcji, relokacji, migrantów, zbrojeń, formowania jednostek wojskowych, kontroli granic.

A propos tego ostatniego zagadnienia, to i tutaj eurokraci chcą mieć decydujące zdanie. Jak sprawdziliśmy – w art. 3 ust.

2 TUE planuje dodać się wpis o „wspólnej polityce dotyczącej granic zewnętrznych oraz z właściwymi środkami w odniesieniu do kontroli granic zewnętrznych, azylu, imigracji”.

Zupełnie nową rolę przewiduje się także dla Europolu, czyli policyjnej agencji UE z siedzibą w Hadze. Jak dotąd jego rolą było – według traktatów – „wspieranie i wzmacnianie działań organów policyjnych i innych organów ścigania Państw Członkowskich”. W poprawkach jego zadania określono w sposób następujący: „Z zastrzeżeniem kontroli parlamentarnej Europol jest uprawniony do prowadzenia działań operacyjnych”. Z przepisu dotyczącego „koordynowania, organizowania i prowadzenia dochodzeń i działań operacyjnych prowadzonych wspólnie z właściwymi organami Państw Członkowskich lub w ramach wspólnych zespołów dochodzeniowych, w stosownych przypadkach w powiązaniu z Eurojust” wykreślono cały fragment o tym, że wszelkie działania Europolu powinny być podejmowane wspólnie z organami państw członkowskich. W poprawce jest więc mowa wyłącznie o „koordynowaniu, organizowaniu i prowadzeniu dochodzeń i działań operacyjnych”. Wszystko wskazuje więc na to, że obok europejskiej armii powstanie też – niezależna de facto od policji krajowych – europejska policja.

Obrońcy Rosji

Charakterystyczne, że wśród pięciu europosłów-sprawozdawców przygotowujących treść poprawek aż czterech to politycy niemieccy. Piąty to Belg, były premier tego kraju Guy Verhofstadt, znany z atakowania polskiego rządu. Przypomnijmy, że w 2018 roku portal Politico Europe ujawnił, że Verhofstadt jest powiązany z aferą Paradise Papers, dotyczącą lokowania pieniędzy w rajach podatkowych. Chodzi o belgijską firmę Exmar, w której władzach w latach 2010–2016 zasiadał ten polityk. Spółka ta – i to w czasie, gdy Verhofstadt pobierał od niej wynagrodzenie – handlowała bez żadnych skrupułów z rosyjskim Gazpromem. Jak pisał portal blogpublika.com, cytując branżowy lloydslist.com: „Firma Exmar już w listopadzie 2013

roku zawarła z Gazpromem umowę na dostarczanie Gazpromowi 500 tys. ton rocznie skroplonego gazu ziemnego poprzez firmę Pacific Rubiales Energy Corp.”.

Verhofstadt wykonywał wobec Kremla przychylne gesty także jako premier Belgii. W marcu 2007 roku odwiedzał Moskwę, składając wizytę zarówno u Władimira Putina, jak i w siedzibie Gazpromu. Belgijska delegacja poprosiła wówczas wprost, by kraj ten stał się „węzłem” tranzytowym rosyjskiego gazu w Europie Zachodniej. Sam Verhofstadt mówił wtedy rosyjskiej agencji Interfax: „Nie miałbym nic przeciwko, gdyby Gazprom zdecydował się nabyć infrastrukturę od belgijskiej spółki Distrigaz zajmującej się dystrybucją gazu”. Belg deklarował też wtedy: „Inna duża spółka dystrybucyjna w Belgii, Fluxys, planuje zbudować wspólnymi siłami z Gazpromem wielkie podziemne składowisko rosyjskiego gazu w Poederlee, który byłby dystrybuowany do Belgii i sąsiednich krajów”.

W gronie autorów poprawek jest też Helmut Scholz – niemiecki europoseł z lewicowej frakcji GUE/NGL. To absolwent stosunków międzynarodowych na moskiewskim MGIMO (kuźnia dyplomatycznych kadr sowieckich), który przez lata pracował w dyplomacji NRD, a w latach 1983–1986 był nawet ambasadorem komunistycznych Niemiec w Chinach. W projekcie sprawozdania w sprawie wniosków Parlamentu Europejskiego dotyczących zmiany traktatów znajduje się niezwykle znaczący fragment: „Przekształcenie sił zbrojnych państw członkowskich UE w struktury obejmujące całą UE powinno, zdaniem Helmuta Scholza, opierać się na zasadzie strukturalnych sił niemających na celu agresji. Ponieważ większość państw członkowskich jest również członkami NATO, zdaniem Helmuta Scholza, każda zmiana traktatu musi wykluczyć powielanie sił zbrojnych i wydatków budżetowych. Zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia się od NATO”.

Scholz znany jest od lat z prorosyjskich wypowiedzi. Był zwolennikiem przystąpienia Rosji do Światowej Organizacji Handlu, domagał się intensyfikacji dialogu z Moskwą nawet po

zajęciu Krymu, a w 2018 roku oskarżał Gruzję o… wywołanie wojny z Rosjanami. „Reinterpretacja wojny w Gruzji jako rosyjskiej inwazji zniekształca historię” – mówił wówczas na forum Parlamentu Europejskiego.

Źródło